



GORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

Gdy gorączka ambicji się wypali...

Kiedy anglosascy mężowie stanu przestrzegają nas, by nie wierzyć w rychły koniec wojny — nie ma między nami nikogo, kto by nie rozumiał, że powinien zmoc w sobie uczucie buntu na myśl, czym dla Kraju jest przedłużająca się wojna, i co dla naszej własnej nostalgii za domem znaczy perspektywa przedłużającego się pobytu poza krajem. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że cztery lata wojny nie rozwiązały żadnego z głównych problemów, których rozwiązanie wszyscy się po nich spodziewamy. Nie widać w tej chwili jeszcze konstelacji sił międzynarodowych, która pozwałaby pragnąć możliwie szybkiego pokoju lub rozejmu. Rozstrzygających wydarzeń dopiero oczekujemy. I wszyscy rozumiemy, że rozstrzygające wydarzenia będą wydarzeniami wojennymi, a nie dyplomatycznymi.

Natomiast wydarzenia dyplomatyczne, które śledzimy uważnie, a które rozwijają się równolegle z wojennymi zającąc się z nimi wielokrotnie — stanowią dla nas wcale nie mniejsze źródło doświadczenia, niż tamte. Wydarzenia wojenne przyniosły nam niejedną niespodziankę, a wydarzenia dyplomatyczne — począwszy od owego najbardziej nieprawdopodobnego aktu sierpniowego, który zadecydował o losie Polski i wszystkich krajów od morza północnych po Czarne i Śródziemne — są dla nas wcale nie mniejszą szkołą realizmu, to znaczy szkołą walki z majakami politycznymi, niż wydarzenia wojenne.

Kiedy z perspektywy tych doświadczeń patrzymy na Europę i świat po wojnie 1914—18 i kiedy rozważamy skutki stanu, w jakim znalazły się narody po tej krótkiej i jakże historycznej już dziś rozprawie kilku mocarstw, umacniamy w sobie jedno wielkie i wszystkich tych gorzkie doświadczeń wartość postanowienie, że niczego, co nas dotyczy — naszego losu, naszego znaczenia i naszej przyszłości — nie będziemy więcej zdawać na innych, ale że będziemy sobie swój los, swoje znaczenie i swoją przyszłość wykuciwali własnymi rękoma. To postanowienie zmusza nas do ujmowania wszystkich zjawisk politycznych w ich realnym kształcie, tzn. jako to, czym są rzeczywiście, a nie jako to, za co pragną uchodzić lub za co pragnęlibyśmy je uważać. Nie naczy to oczywiście, byśmy luzdli się, że możemy się stać nieomylni, ale to znaczy w każdym razie, że zamierzamy ważyć swoje poglądy na szali najwyższej trzeźwości, na jaką nas stać. Poza tym momentem moralnym — bo to jest akt moralny, gdy człowiek decyduje się widzieć nagą rzeczywistość i nie zamykać przed nią oczu — postanowienie nasze ma szereg dalszych konsekwencji.

Albowiem z postanowienia tego wynika przede wszystkim, że nie zamierzamy zadawać się każdym losom, jaki nam przypadnie z rozgrywki, na którą nie mieliśmy wpływu. Ten moment nie może dla nikogo być niespodzianką — wyraził się on dobitnie w naszej decyzji stawienia czoła zakusom imperialistycznym Niemiec. My mamy pewne ściśle określone wyobrażenie, czym pragniemy być i pewne niewzruszone poczucie, na co nas stać. A to wyobrażenie i to poczucie opiera się na kalkulacji politycznej, jaką przeprowadziliśmy sobie po ostatnich ciężkich doświadczeniach. Te same kalkulacje musiały przeprowadzić sobie narody, które po naszej klęsce straciły niepodległość i popadły w mniejs lub więcej jawną niewolę.

Skoło postanowiliśmy być kowalami własnego losu i skoro los ten rozumiemy jako kształt naszej własnej, a nie cudzej woli, — skoro następuje z dziełem politycznym, które pragniemy realizować, związany jest z żelazną koniecznością los wszystkich narodów, które po naszej klęsce straciły możność kształtowania go według swojej woli — musimy zrozumieć, że w dziele naszym narody te muszą mieć swój udział. To zmusza nas do wzniesienia naszej planującej myśli na poziom, który udział ten pozwoli nam ująć jako czynną i niemniej niż nasze planowanie i naszą wolę realistyczną współpracę, a ich do wykrystalizowania ze swoich pragnień i zamierzeń programu politycznego, który to nasze wspólne dzieło będzie zawierał w sobie jako rzeczywisty cel realnego działania.

Jeżeli misję swoją rozumiemy jako przywrócenie tej części Europy, która nas bezpośrednio interesuje, s wobodnego wyboru form, w jakich ma się tam odbywać życie polityczne — musimy także zdać sobie sprawę, że nie znajduje w naszych oczach uznania żaden z systemów politycznych, zaofiarowywanych nam w tej chwili z różnych stron. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że są to systemy, które powstały bez naszego

udziału, tzn. nie wynikły z naszych konkretnych warunków egzystencji, ale także dlatego, że wszystkie te systemy są mniej lub więcej zawalowanym żądaniem podporządkowania się. Jako takie, są sprzeczne z naszą główną dążnością, z tendencją do zachowania swobody wyboru form naszego życia.

I stąd wynika nasz postulat w zakresie przyszłego porządku międzynarodowego: szukamy się na moment, gdy dynamizm owych 500 milionów ludzi konkurujących do tego najwyższego celu, by ich władcy byli zarazem władcami świata — gdy ta straszliwa gorączka ambicji się wypali i gdy wszystkie siły polityczne świata spotkają się na tym gruncie rzeczywiście, na którym dopiero możliwa będzie budowa nowego porządku międzynarodowego. Jako narody wolne — w tej perspektywie widzieć musimy swoje działania.

Nasz postulat wobec przyszłego porządku międzynarodowego brzmi więc: wolni z wolnymi, równi z równymi. Postulat ten jest treścią naszych dzieł i źródłem zarówno naszych wielkich wzlotów historycznych, jak i naszych dziejowych klęsk. Tej treści i tego źródła nie zapieramy się. Ratujemy te idee w przyszłość świata, o której jesteśmy przekonani, że należy do nas tak samo, jak należy do wszystkich, którzy nie przestali być wewnętrznymi nieprawdę wolni, a to znaczy naprawdę ludzcy.

Nasza niezłomna decyzja trzeźwości nie prowadzi nas więc bynajmniej do aktów rezygnacji i oportunistów. Choć jesteśmy wyznawcami realnej siły, nie identyfikujemy jej z przemocą. Nasza zachodnia, chrześcijańska kultura każe nam w rozumie widzieć siłę, wielokrotnie trwalszą i głębiej ujmującą rzeczy, niż siła fizyczna, a w charakterze i dostojności ludzkim opór wielokrotnie przemożniejszy i gruntowniejszy niszczący przemoc, niż chytro uległość lub fałszywa zgoda.

Tym samym zasadom pragniemy zapewnić znaczenie i postuch w ustroju wewnętrznym państwa. Wychodzimy z założenia, że państwo nie jest sztucznym tworem, budowanym ponad interesami swoich obywateli, ale wspólnym ich dziełem, w którym wyrazić się może talent i energia twórcza całego społeczeństwa. Państwo nie jest policjantem, strzegącym bezpieczeństwa swoich obywateli lub żandarmem, pilnującym interesów pewnych egoistycznych grup, ale jest tworem kulturalnym i dopiero przez to naprawdę realną siłą polityczną. Dopóki państwo nie jest rozumiane w ten sposób — nie jest ono instytucją, której warto poświęcać największe zdolności i najsprawniejsze siły narodu.

Z takiego ujęcia państwa wynika pewne bardzo ściśle określone pojęcie swobod obywatelskich. Wszelkie „swobody”, które mogą posłużyć obcej interwencji, są elementami anarchii i rozkładu. Nie naczy to oczywiście, by w naszym pojęciu ostateczną instancją, ustalającą hierarchię wartości, był urzędnik. Urzędnicy są organami władzy, którą społeczeństwo składa w ręce najlepszych. Dlatego też nie uważamy, by życie polityczne mogło być terenem rozgrywek jakichkolwiek państwowych interesów, oddawanych przez apolityczne lub międzynarodowe grupy w ręce „przedstawicieli”, „delegatów”, „pełnomocników” czy „reprezentantów” trudniących się pośrednictwem zawodowym i tworzących między państwem a społeczeństwem odrębną sferę rzeczywistości politycznej. Tzn. jesteśmy przeciwnikami zarówno poza — czy ponad — państwowych interesów, jak i domagologii. Warstwa pośredników w musi zniknąć. Kto nie reprezentuje siebie i swojej — na dobro całości skierowanej — woli, nie może brać czynnego udziału w życiu politycznym państwa. Polityk reprezentuje swoją indywidualność i indywidualności pokrewne, wola jego — a także jego język — muszą być wolą i językiem tych, którzy mu zlecili wyrażanie swojej woli. Tylko taka „reprezentacja interesów” zapewni nam umiar, potrzebny zdrowemu życiu politycznemu i konieczny, jeżeli w państwie mają znaleźć wyraz rzeczywiste siły narodu.

Taka jest nasza polityka: celem jej — nasza własna doskonałość, a nie cudza, narzędziami jej — wszystkie realne siły, którymi los pozwala nam operować. Sami zaś pragniemy stać się jak najbardziej sprawnymi i ofiarnymi narzędziami naszego wielkiego dzieła.

I pod takimi samymi znakami pragniemy widzieć zgromadzone narody, z którymi mamy współdziałać. Równi z równymi, wolni z wolnymi.

SALUS REIPUBLICAE SUPREMA LEX

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ NAJWYŻSZYM PRAWEM

...DOWODZENIE JEST ROZKAZYWANIEM: ROZKAZ

JEST AKTEM DOWODZENIA. PRZED DANIEM ROZKAZU TRZEBA MIEĆ DECYZJĘ, A PRACA PSYCHICZNA, KTORA DAJE DECYZJĘ, JEST JEDNYM Z NAJWAŻNIEJSZYCH PROCESÓW, GDY JEST ROBIONA W NIEBEZPIECZENSTWIE, W NIEPEWNOŚCI, W CIĄGŁYM WIKLANIU SIĘ W SPRZECZNOŚCIACH...

Józef Piłsudski

Mieczysław Roman

POCHWAŁA ODWAGI

ODWAGA JAKO REKONIA WOLNOŚCI

W dniu 24 kwietnia b. r. w piśmie angielskim „The New Statesman and Nation”, które niejednokrotnie zajmowało stanowisko krytyczne wobec spraw polskich, ukazał się artykuł poświęcony „oporowi Polski”. Artykuł zaczynał się zdaniem: „Gdyby odwaga, nieraz fanatyczna odwaga była rekonią wolności i niepodległości narodów, nasi polscy sprzymierzeńcy nie potrzebowaliby się obawiać o przyszłość”. Następował pełen uznania opis wysiłku wojennego Polaków, ich walk wrzesciowych, nieugiętego przeciwstawiania się okupacji niemieckiej, jak i czynów bojowych polskich sil zbrojnych poza granicami naszego państwa.

Al mimo to przyszłość Polski nie przedstawia się jasno dla pisma brytyjskiego. „Geografia — stwierdzał „The New Statesman and Nation” — dała Polsce dwóch sąsiadów i Polacy mają ujemne wspomnienia o obu”. Autor dawał następnie opis stosunków polsko-sowieckich widząc w nich główną komplikację w zagadnieniach polskich. Nie będziemy jednak wchodzić w rozbiór tych wywodów, za znaczony tylko, że pismo brytyjskie odnosi się na ogół z sympatią do Sowietów rozkładając odpowiednie zadanie za zerwanie stosunków polsko-sowieckich zarówno na Polskę, jak i na Rosję widząc główny błąd Moskwy „w polityce masowego wywożenia Polaków” z Polski. Polityka ta, zdaniem pisma londyńskiego „obrażała narodowe uczucia Polaków” a „wynikłe z tego szkody zostały tylko częściowo naprawione”, gdy po napaści niemieckiej na Rosję sowiecką doszło do uwolnienia „wielu tysięcy Polaków” z więzień i obozów pracy.

ZAGADKOWA PRZYSZŁOŚĆ

Przyszłość ma być dla „The New Statesman and Nation” dość zagadkowo. „Już teraz — stwierdza pismo — spór (polsko-sowiecki) posiada duże znaczenie. Osłabia opór i dzieli narody zjednoczone. Gdy wojska niemieckie zaczną wycofywać się na ziemię polską, zatarg ten może stać się najważniejszym zagadnieniem światowym. Wówczas bowiem polscy chłopcy i robotnicy, którzy odwaga w tych straszliwych latach stała się jedną z legend historii, postawieni będą twarzą w twarz z chłopami i robotnikami tworzącymi armię czerwoną. Jeżeli nie będzie porozumienia między Polakami a Rosjanami w sprawie granic, w sprawie współpracy gospodarczej, przyszłości Niemiec i innych zagadnień, które psuły stosunki w Europie wschodniej, wówczas przyszłość przed nami stoi ponuro. Jeżeli spotkanie owych prostych ludzi w Polsce zakończy się przyjaźnią, uzyskamy pewną szansę utrzymania pokoju w Europie”.

Nie mamy — jak powiadamy — zamiaru omawiać wywodów „The New Statesman and Nation” na temat stosunków polsko-sowieckich, notujemy tylko fakt, że autor artykułu zestawiał odwagę Polaków jako ich

legitymację do wolności z powikłaniami polsko-sowieckimi dając do zrozumienia, że odwaga ta w pewnych okolicznościach może okazać się argumentem nie wystarczającym. Nad wagą tą warto zastanowić się. Czy jest słuszną? I czy istotnie odwaga w ostatecznym rozrachunku wojennym odegra rolę drugorzędną?

KŁOPOTY Z POLSKĄ ODWAGĄ

Naród polski okazał w tej wojnie odwagę. Okazało ją zresztą wiele innych narodów z brytyjskimi na czele. Jednak odwaga Polaków, wyrażona wbrew wskazaniom opartym na suchych liczbach i zestawieniach statystycznych w walce z wielokrotną przemocą, w sytuacjach tragicznych i beznadziejnych, wydaje się różnym prerafinowanym intelektualnie i na racjonalizmie wychowanym umysłem czynem niepojętym, niespotykanym, wprost niemoralnym. Genialny ignorant i kabotyń, jakim jest Wells — uznał, podobnie zresztą jak Hitler, bohaterstwo okazane w tej wojnie przez Polaków po prostu za objaw szaleństwa i obłąd, nawet za dowód niższości rasy polskiej, jej pierwotności, prostoty, zaślepienia, krótko mówiąc głupoty.

Poglądy te świadczą o dużej nieznajomości charakteru polskiego. Charakter ten stworzył wieki doświadczeń, wojen i pokojów, zwycięstw i klęsk, triumfów i upokorzeń, niezwykłych wzlotów i poniżających upadków. Nauczyły nas one, że w tej części Europy tylko naród odważny może się utrzymać, naród który będzie umiał przeciwstawiać się silniejszemu, który w każdej okoliczności potrafi odrzucać panowanie przemocy nad sobą nie tracąc ani na chwilę wiary w ideał wolności. Odwaga polska, choć jest cnotą dyktowaną przez instykt, nie jest beznadziejna. Pochłania ona zbyt wiele tragicznych ofiar by mogła być uważana za objaw lekkomyślności lub patosu. Odwaga polska jest prosta, jak proste są nasze prawa do życia. Jest ona wyrazem tej zasady naszej polityki ogólnej, która zaleca wiązanie się raczej ze słabszymi przeciw silniejszemu, a w żadnym razie nie korzenie się przed kimś dlatego tylko, iż stał się on chwilowo silniejszy, a opór wobec niego wydaje się narazie beznadziejny.

WSPOMNIENIE TARGOWICY

Oto dlaczego nie było u nas i nie będzie Quislingów w żadnym kierunku i w żadną stronę. Sporadyczne objawy sprzeczne z tą zasadą były dowodem bądź sprzedajności i zdrady, bądź oderwania się od pnia polskiego. Zaden fakt w historii naszej nie spotkał się z takim potępieniem jak wspomnienie Targowicy. Dlatego, że naród wiedziony nieomylnym instynktem nigdy nie uznawał rozbiorów, nigdy nie godził się z niewolą i przemocą, a tych, którzy z braku charakteru szli na obcą służbę, potępiał i wykreślał z listy Polaków.

Odwaga polska nie jest przejawem chępliwiej brawury, ale wynikiem świadomej dyscypliny i wychowania

narodowego, wysnuwającego nieodparto wnioski ze szczególnego położenia Polski. Wychowanie to uczy, że nie ma takiej okoliczności, w której można uznać się za pokonanego. Wzrost siły wrażeń wymaga jedynie większego napięcia odwagi. I to wszystko. W razie bowiem jej utraty, w razie ukorzenia się przed przewagą liczby, ginimy jako naród, jako odrębna społeczność europejska, skazani jesteśmy na roztopienie się w morzu obcości.

Oczywiście są narody, które mogą sobie pozwolić na luksus oportunistów. W czasie tej wojny niektóre kraje bardzo prędko zmieniły postawę od samego początku jednocześnie na wszystkich walczących stronach barykady sądząc, że któryś z nich ostatecznie wygra i że przy takim czy innym zwycięstwie będzie można płynąć dalej unikając większych strat. Okazało się, że Polacy takiej polityki, albo takich polityk prowadzić nie potrafili, tak dalece byłoby to sprzeczne z ich narodowym charakterem, wychowaniem i z pojęciami o własnych zadaniach historycznych. Ale nie potrafili tego czynić nie z powodu szczególnych właściwości nieopanowanego rzekomo temperamentu, ale ze świadomej woli, z dokładnego rozeznania własnej sytuacji, z chłodnego przekonania, że w przeciwnym razie misja historyczna Polski i jej fizjonomia narodowa oraz indywidualność uległyby załamaniu.

NIE DLA ZADZIWIENIA ŚWIATA

Naród polski okazuje odwagę, fanatycznie nawet odwagę, mając jednak przed oczyma wyraźnie zaryso-

waną wizję Polski. Trzeba to jasno powiedzieć, że Polacy zachowują się dzielnie w tej wojnie nie dlatego, by zadziwiać cały świat i zbierać od niego poklaski, ale by urzeczywistnić swój ideał Polski, zestrojony zresztą z ideałem wolnej Europy. Oto przyczyna również głębokiej ideowości armii polskiej. Nie jest ona armią zaciężną, bezmyślną, bijącą się wyłącznie dla pochwały.

Gdyby żołnierz polski stracił wiarę w swój ideał Polski — Polski nie zaborecznej, ale i nie pokrzywdzonej Polski nie ujarzmiającej innych, ale ośrodka wolnych narodów — przestałby być odważnym.

Odwaga jest pierwszym i niezbędnym warunkiem naszego istnienia. Ale by była skuteczna musi być okazywana wszędzie. Gdyby odwaga czynu narodowego nie odpowiadała odwadze myśli politycznej, owocem bohaterstwa narodu polskiego mogłoby ulec zmarowaniu. Nie trzeba jednak dodawać, że jeżeli odwaga czynu nie może być przejawem beznadziejności, tym bardziej odwaga myśli politycznej nie może być przejawem lekkomyślności. Odwaga musi być mądra, lecz mądrością dalekosiężną, a nie krótkowzroczną.

Walka obecna toczy się na wszystkich polach i we wszystkich dziedzinach, nie tylko na polach bitew. Równoległe z działaniami wojennymi rozwijają się bezkrawne działania polityczne. I w tych zmaganiach musimy uczestniczyć pamiętając, że wielkości czynu narodu polskiego odpowiadać musi wielkość jego koncepcji i działań politycznych, nie ograniczających się do stwierdzenia czegoś naród chce, ale urzeczywistniających każdego dnia w trudzie i znoju niemniejszym od tego, jaki Polacy okazują w walce zbrojnej. Owa wyraźna, nie histeryczna, ale całkiem przystojna i świadoma wola narodu. Nie byłoby istotnie nic gorszego dla naszej przyszłości, jak powstanie dysproporcji między wolą a wykonaniem, czynem a myślą, odwagą i charakterem w walce zbrojnej, a słabością i miękkością w walce politycznej.

Arp.

Sny o jesieni

Czerwone płaty na oczach, słońcem spalone usta.
Ciężko unieść powieki, gdy niebo pożarem płonie —
Dopiero nocy chłodnej srebrzysta i miękka chusta
Twarz zmęczoną ożywia światłami kojących wspomnień.

To się powtarza codzień i nikt już tego nie zmienia.
Powraca uparta wizja, oczy przesłania cieniem...
Myślę o utraconej, dalekiej, chmurnej jesieni
Spętanej deszczem, wiatrem, gorzko łkającej Szopenem.

Myślę o drzewach wpatrzonych sennie w zamglone wioski,
Gdzie życie płynie niezmiennie, najciszej i najprościej
I wiem, że liście opadną jak niepotrzebne troski —
Dawno zgasłe porwy mojej zielonej młodości.

Miasta wyrosną w mroku latarni rozdrżane światłami,
Ulice kręte i znane, kregi splecione marzeń.
Fortepianowe szyby deszczu zachłystną się łzami,
By szopenowską etiudą błysnąć na młodej twarzy.

Już nie pamiętam wiosny i nie chcę powracać w kwiatach,
Ani się w słońcu pyszczyć dojrzałym, upalnym latem,
Więc lepiej niech wiatr jesienny pieśnią w ulice spada
I krok mój, niech dudni chmurnym, warszawskim listopadem.

Jan Olechowski

PRZYMUSOWY PARTNER „OSI”

WĘGRZY A POLSKA W PIERWSZEJ FAZIE WOJNY.

W siedem miesięcy po upadku Polski, Węgry przystąpiły do wojny po stronie państw „osi”. To, że faktem nie wywołał najmniejszego oporu, najlżejszego odruchu protestu w narodzie, w którego masach żyła zawsze głęboka nienawiść do Niemiec, a przyjaźń dla Polski — przyjaźń która nie była częścią frazeologii traktatów dyplomatycznych ani skostniałą tradycją odległej, historycznej przeszłości, lecz wiecznie żywym instynktem całego narodu — to jedna z zagadek psychologicznych tej wojny.

Wyjaśnienie jej jest bardzo trudne. Spróbujemy zbliżyć się do jej rozwiązania (świełtając kulisy frazeologii wydarzeń, nastroje i mało znane ogółowi fakty, tkwiące u podstaw tragedii dzisiejszych Węgier, jak też psychiczne sylwetki polityków, którym dane było odegrać w niej tak decydującą rolę.

* * *

Już w pierwszych dniach wojny polsko-niemieckiej dyplomaci zniżyli przedstawicieli reżimu nazistowskiego na Węgrzech wytyczyli wszystkie swoje siły, by skłonić rząd węgierski do wystąpienia przeciwko Polsce, lub co najmniej do zmiany charakteru jej przyjaźni neutralności. Chodziło w istocie o opanowanie dla celów strategicznych wielkich linii kolejowych Miskolca i Koszyc podobnie, jak ołwadińskiego drogi komunikacyjnej Słowacji, które oddane zostały do dyspozycji Niemiec przez rząd w Bratislavie, gabinet marionetek urzędujący pod przewodnictwem Ks. Tissy.

Polityka hitlerowska, wierna taktyce swojej obranej w stosunku do państw neutralnych, próbowała na razie perswazji, zanim zaczęła stosować przemoc i gwałt. Trzeba było podważyć przede wszystkim emocjonalną podstawę pro-polskiej polityki rządu: zaufanie do narodu polskiego. Perfidnie zaczęto podkreślać obojętność odrodzonego państwa polskiego w stosunku do spraw wiążących się z najbliższymi interesami Węgier. Czas już najwyższy — stwierdzano w tonie ciągle jeszcze dyplomatycznie układowym, lecz zdradzającym już zapowiedź groźby — porzucić sentymentalno-marionetkę iluzję na temat braterstwa polsko-węgierskiego — w żadnym razie nie powinny już one ciążyć na polityce dzisiejszych Węgier.

Wszystko to jednak nie odnosiło pożądanego skutku. Regent, admirał Horthy, pozostający w tym jeszcze czasie pod całkowitym wpływem przewodniczącego Rady Ministrów i najbliższego swego doradcy, premiera Pawła Teleki, kategorycznie odmawiał zmiany w stosunku do Polski dotychczasowej postawy życiowej neutralności.

Aż do chwili przekroczenia przez marszałka Rydza-Smigłego i rząd polski granicy polsko-rumuńskiej, mimo prawdziwego terroru stosowanego przez Niemców w węgierskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w wydziale prasowym przy Prezydium Rady Ministrów — pisma węgierskie nie przestawały podawać komunikatów polskich narówni z komunikatami Reutera.

W odpowiedzi na presję niemiecką używano argumentu równie prostego jak przekonującego: Ze chociaż może polityka odrodzonego państwa

polskiego w ciągu dwudziestolecia jego trwania okazywała zupełną bierność i całkowite desinteressement w stosunku do spraw węgierskich, niemniej miłość i przywiązanie do Polski jest tak głęboko zakorzenione w opinii publicznej wszystkich sfer społeczeństwa węgierskiego, że rząd Horthy'ego osłabłby i utrudniłby niezmierne swoją pozycję przyjmując linię polityki antypolskiej.

Istotnie społeczeństwo węgierskie z wyjątkiem części korpusu oficerskiego w służbie czynnej, Sztabu Głównego i partii pro-nazistowskiej „Krzysza Strzelistego” — to społeczeństwo, które sześć miesięcy przedtem, przed zajęciem Rusi Zakarpaciej tysiącami tłumami manifestowało na placu Bohaterów przed poselstwem polskim za ustanowieniem granicy polsko-węgierskiej — to społeczeństwo pozostało Polsce wierne.

Masy węgierskie wszystkich sfer i grupowań społecznych od robotniczych do urzędniczych i inteligentnych, od chłopskich do najbardziej arystokratycznych witaly oddziały polskie przekraczające granicę węgierską ze wzruszeniem tak szczerym i gorącym, jakby witaly własną swoją armię.

Te same masy odbywały istne pielgrzymki do granicy karpackiej, wzięc nie tylko żywność, lecz i stosy ubran cywilnych, by w ten sposób dać możność jaknajwiększej ilości polskich żołnierzy uniknięcia internowania zarządzanego przez czynniki oficjalne w wykonaniu prawa międzynarodowego.

Podczas gdy stronnicy Sztabu Głównego ołwadińskiego całkowicie już przez hitlerowców za pośrednictwem swoich organizacji kontrowiadu, prześladowali wybitniejszych mężów polskich — społeczeństwo węgierskie organizowało się celem dożywiania polskich żołnierzy, udzielania im przytułku we własnych mieszkaniach, wreszcie ułatwiania ucieczki tym, którzy usiłowali przekraść się przez Jugosławię i Włochy (nie biorące jeszcze udziału w wojnie), by dotrzeć do nowopowstałej Armii Polskiej we Francji.

Presji tej prepolskiej opinii społecznej na podporządkowany już częściowo Hitlerowi rząd węgierski — przypisać należy, że część tylko oddziałów polskich umieszczona została w obozach internowanych, większość natomiast pozostała na wolnej stopie w różnych częściach kraju. Ten wytrwały i potężny wpływ opinii publicznej, wiernej swej przyjaźni do Polski, jak i osobiste stanowisko regenta Horthy sprawiły, że do tej chwili około 20,000 polskich uchodźców znajduje schronienie na Węgrzech, posiadając do dnia dzisiejszego własny organ prasowy „Wieści Polskie”.

Podczas gdy rząd, obezwładniony już i poddany wpływom hitlerowskim, wbrew własnemu przekonaniu i z ciężkim sercem decydował się w marcu roku 1941 nie uznawać oficjalnego przedstawiciela polskiego prosząc go jednocześnie o pozostanie na Węgrzech w charakterze osoby prywatnej — ludność budapeszteńska zgłowała ministrowi Orłowskiemu w dniu jego wyjazdu prawdziwą owację pożegnania.

Tłumy cisnęły się o północy na dworzec Zachodni; okrzykami, kwiatami i łzami dawały polskiemu dyplomacie najprawdziwszy i najgłębszy wyraz miłości i przywiązania do kraju, którego był przedstawicielem

Z tego emocjonalnego momentu sympatii Węgry do Polski grającego wbrew sytuacji i koniunkturze i całej ich politycznej rzeczywistości — należy zdać sobie sprawę. Jest to czynnik dużej wagi i znaczenia, który w krytycznych i końcowych fazach tej wojny odegrać jeszcze może swoją rolę we wszystkich sprawach dotyczących zagadnienia Polski. Trzeba też brać go pod uwagę, chcąc wytorować sobie sąd obiektywny o warunkach politycznych i psychicznych panujących obecnie na Węgrzech. Toteż tym wyraźniejsze i mniej zrozumiałe wydaje się, że w dwa miesiące po wyżej opisywanych faktach oddziały wojsk węgierskich połączyły się z armią niemiecką w chwili inwazji jej na Jugosławię. Trudno istotnie zrozumieć i wytłumaczyć, że przystąpienie u boku Hitlera do wojny tych samych Węgier, których ludność dawała tylokrotnie wyraz instynktownej i tkwiącej głęboko korzeniami w tradycjach narodu — nienawiści do Niemiec i tak spontanicznej i żywotnej przyjaźni dla Polski — że przystąpienie to nie wywołało w społeczeństwie odpowiedzi, najlżejszego odruchu buntu, najmniejszego słowa protestu przeciwko ustępliwej polityce rządu. Nie. Bądźmy ściśli, ta odpowiedź padła, a był nią strzał, którym odebrał sobie życie przewodzący ówczesnej Rady Ministrów Paweł Teleki o świcie dnia 3 kwietnia 1941 r.

PREMIER TELEKI

Przed rekapitulacją wypadków, które skrytykowały się wokół jego samobójstwa, konieczny jest rzut oka na osobę i politykę Telekiego.

Hr. Paweł Teleki był uczonym dużej miary. Trzymając się z daleka od wiru polityki, poświęcał się całkowicie życiu rodzinnemu i studium nad geografią polityczną, w której to dziedzinie uznawany był za powagę w świecie naukowym. Toteż zupełnie wbrew przekonaniu, powodowany jedynie względami osobistej przyjaźni, która łączyła go z regentem Horthy — Teleki zdecydował się przyjąć w marcu roku 1939 nominację na stanowisko przewodniczącego Rady Ministrów po skandalicznym upadku swego poprzednika, Beli Imredy. Kim był Bela Imredy? Przednio dyrektor Banku Narodowego, był to człowiek o ambicjach politycznych równie wygórowanych jak mało uzasadnionych. Karierę swoją rozpoczął jako champion zasad liberalnych i gorący wielbiciel potęgi anglo-saskiej Niemcy podrażnieni jego postawą i walką, którą rozpoczął z ekspozyturą ich ruchu na Węgrzech, partią „Krzysza Strzelistego”, odkryli wkrótce sposób psychologiczny, który miał go nęcać — długie całkowicie oddać w ich ręce.

W księgach stanu cywilnego pewnego miasteczka w Sudetach znajdowały się dane dotyczące przodków p. Imredy, którego rodzina pochodziła z Austrii i używała pierwotnie nazwiska Heinrich. Z tych to ksiąg metrykalnych malej sudetkiej miłośnicy sprytni i wnikliwi agenci hitlerowcy dowiedzieli się, że dziadek Beli Imredy'ego był... Zdem. Władze niemieckie przedstawiały poutnie kopie tych dokumentów Imredyemu. I rozpoczął się szantaż. Kontrola rządu nad partią pronazistowską została znacznie rozluźniona. Węgry wystąpiły z Ligi Narodów

i zbliżyły się do „osi” przystępując do paktu antykominternowskiego. Imredy prz. chodził dzwina metamorfozę. Z namiętnego anglomana przeistoczył się nagle w niemieckiego hitlerowca, z liberała — w totalistę. Dłuższe jednak ukrywanie prawdy stało się niemożliwością. Pewnego dnia tajemnica pochodzenia Beli Imredy'ego została ujawniona, wbrew zresztą intencjom niemieckim. Oburzona opinia publiczna zmusiła do ustąpienia nędnika i komedianta antysemitizmu, z pochodzenia — Żyda, który dla spraw osobistych poświęcał dobro i interes państwa.

W takich to okolicznościach nieszczyśny Paweł Teleki po wielu wabanach zgodził się wziąć na siebie obowiązek utworzenia nowego rządu. Nacisk pośredni ze strony Niemiec był olbrzymi. Polityczna atmosfera wewnętrzna skompromitowana i zatruta tragiczną farsą Imredy'ego. Teleki miał jedno tylko pragnienie: zachować niezawisłość swego kraju, utrzymanie go poza sferą wojny po jej wybuchu. Niesłety nie był politykiem. Brakowało mu wyobraźni i wizji politycznej przyszłych wydarzeń, które przekonałyby go, że pośród Europy ołwadiętej przez Niemcy — utrzymanie neutralności Węgier, choćby kosztem najbardziej poniżających ustępstw — będzie niemożliwością. Zasłona spada z jego oczu dopiero na parę chwil przed śmiercią. Wtedy jednak było już za późno! Dzień 2 kwietnia 1941 r., gdy w związku z zamachem stanu w Jugosławii, Niemcy w nocy dyplomatycznie zażądały prawa przemarszu przez Węgry — był najtragiczniejszym dniem jego życia. Wniósł sprawę na posiedzenie Rady Ministrów, powiększonej o dwóch nowych członków... Szefa Sztabu głównego i jego zastępcę. Walczył rozpaczliwie o uzyskanie poparcia dla swego stanowiska. Wreszcie udało mu się osiągnąć odrzucenie żądań niemieckich większością głosów. Przedstawiciel Niemiec zawiadomiony został o odpowiedzi odmownej rządu węgierskiego. W ciągu tej samej nocy posel niemiecki w Erdmansomdorff czynił drugą demarchę u sekretarza Telekego, przedstawiając mu notę komunikującą, że wbrew decyzji rządu węgierskiego wojska niemieckie w chwili złożenia tego oświadczenia przechodzą granicę węgierską i kierują się w stronę Jugosławii. W trzy godziny później zmotoryzowane kolumny niemieckie posuwały się już wzdłuż brzegu Dunaju. Paweł Teleki parzył na nie z okien swego pałacu położonego przy zamku królewskim. Huk strzału, który wymierzył sobie w skroń, zagłuszony został metalicznym trzaskiem niemieckich tanków.

W ostatnich godzinach życia Teleki zdał sobie sprawę ze swoich błędów. Zostawił trzy listy. Jeden z nich zaadresowany był do regenta, drugi do narodu węgierskiego, trzeci do żony. Wydaje się, że list do narodu węgierskiego, w którym Teleki ujawniał całe tragiczne znaczenie najazdu niemieckiego i fiasco własnej swojej polityki neutralności — przeznaczony był przez niego do opublikowania.

Po jego śmierci Niemcy nie mieli już większych trudności w uzyskaniu wpływu na politykę węgierską.

(Dalszy ciąg na str. 4)

M A L A R I A

Naprawdę nie zadekowałem się. Zachorowałem. Malaria, dreszcze, izba chorych, chinina, zastrzyki i... Lekarz oddziałowy łaskawie pozwolił resztę kuracji malarycznej dokończyć w namiocie. Apetyt służy. Zasmakowałem w ogórkach — rezultat — znalazłem się w szpitalu.

Człowiek życie zaczyna od ewidencji, więc w szpitalu, gdzie można je normalnie skończyć, zaczęło się od spisania personalii, potem „kogo zawiadomić na wypadek śmierci” (ja nie miałem zamiaru umierać), adresy, przydział i wreszcie skierowano na sekcję III, oddając pod opiekę siostrze — jak się później dowiedziałem Danusi. Odrzeczni strażnicy, że pod opieką tej siostry nie ma mowy o śmierci. Jest to autentyczna lwowianka, tylko nie używa „ta jój”. Dostałem łóżko i leżę, choć żołądek zmusza biegać. Wieczorem pani doktor orzekła, że mam malarię (przekazaną przez izbę chorych) i colitis. Siostra Danusia pomimo to pobrała krew tzw. „rozmaż”. Początkowo byłem przerażony okrucieństwem siostry. Przychodzi do chorego, uderza igłą w koniec palca i wyciska z niego chorą krew. Ja będąc żołnierzem tak z zimną krwią tego bym nie uczynił. Można krew „puścić komuś z nosa”, można bałnetem dźgnąć, ale igłą chorego czło-

wieka w koniec palca — zbrakło by mi odwagi. Nazajutrz dostałem sasiadkę — podchorążego D. artylerzystę, który z miejsca został komendantem namiotu (tak awansować może tylko artylerzysta, bo jak się dowiedziałem siostra Danusia ma brata w artylerii), sympatie, protekcje. Prawdę mówiąc funkcja ta ma swoje złe strony. Komendant namiotu musi pilnować, by codziennie namiot był zamieciony, łóżka wyrównane (słabość siostry), nie dostaje dodatku funkcyjnego, ma ponadto czuwać nad bezpieczeństwem palacy (komendant szpitala zjawia się zwykle tam, gdzie jest najmniej spodziewany, a komendant namiotu w razie wypadku — siedzi razem z przytapatym palaczem).

Gdy po paru dniach picia belladony, bizmutu, gipsu i innych środków wojny chemicznej poczułem się lepiej — mój sąsiad poczęstował mnie sokiem pomarańczowym, a nazajutrz z bólem serca patrzyłem jak pchor. D. zjadał kiełbasę i spokojnie ruszył do „domu”, by znów awansować — stać się „kometą”. Ja zaś, jak to gdzieś w Polsce mówiono „zaczętem patrzeć na księżą oborę” i gdyby nie troskliwa opieka pani dr. Szr. oraz siostry Danni — pojechałbym „do lali”. Najgorszym człowiekiem okazał się stary znajomy z kraju

sierżant D-cki, szef szpitala. Powołując się na starą znajomość wcisnął mi w nogę około i i pół litra jakichś tam cudownych soli — wilem się z bólu. Na drugi dzień mój znajomy wytoczył ze mnie pół litra krwi (tak się traktuje znajomych), a przecież ja temu człowiekowi najmniejszej krzywdy nigdy nie uczyniłem. Dwa tygodnie po tym zastrzyku nie mogłem poruszyć nogą.

Czas płynął, poznałem wiele osób m. in. sasiadkę z Polski (z sąsiedniego powiatu) — siostrę Celinę, Zastępowała siostrę Danusie. Wchodziła zawsze z marsową miną, przeważnie po naszą chrześcijańską krew, choć w gruncie rzeczy bardzo miła

strychninę. Pewnego dnia jeden z chorych zapytał siostrę Danusie jaką broń najwięcej lubi. Naturalnie zaczęła wychwalać artylerię. Lotnicy, marynarze, pancerniacy — owszem, ale pierwszą artylerią. Gdy powiedziałem, że najpiękniejszą bronią jest PSK — to pomimo potwierdzenia słuszności mego poglądu przez wszystkich chorych — na pierwszym miejscu postawiła artylerię.

Najgorsza rzecz była z piwem, na które miałem szalony apetyt, a kupić je mogli tylko „zdrowi chorzy”. Prosiłem dr. S., by mi napisała kartkę na piwo i ta pani, która uważała, że jestem chory, leczyła, sprawadzała kilka razy konsyliarza — nie



Zaczęło się od spisania personalii...

Przymusowy partner „Osi”

(Dokończenie ze str. 3)

WĘGRY DNIA DZISIEJSZEGO

Dalszy ciąg jest dobrze znany. Po urzędniku w służbie niemieckiej Bardossym — obecnie średnio uzdolniony ziemianin, Kallay, kieruje losami tego nieszczęsnego kraju. Węgry dzisiejsze podobne są do łodzi bez steru, pchanej w przepaść wirem fatalizmu dziejowego, na który w równej mierze składają się błędy traktatu w Trianon, krótkowzroczność rewizjonistycznego szowinizmu dwudziestoletniej polityki i wreszcie strach przed komunizmem. Rząd zaczyna już zdawać sobie sprawę, że Niemcy nie zdołają pokonać Rosji Sowieckiej, że wojna z ich strony jest już przegrana.

Pozwala się na połączenie liberalów z partią rolniczo-demokratyczną i socjal-demokratyczną dla utworzenia silnego demokratycznego ruchu masowego. Ponieważ opłacani

przez Hitlera naziści z „Krzyża Strzelistego” zasypują parlament interpelacjami w sprawie niełojalności rządu w stosunku do Niemiec i dwuznaczności jego polityki — rozwiązuje się parlament. Tymczasem świadomość narodowa zaczyna się budzić. Ruch liberalny mas chłopskich i robotniczych wzrasta z dniem każdym. Zataczając coraz szersze kręgi, skupia się wokół opozycyjnych polityków i publicystów. Ich pozorna bierność i ostrożność metod działania nie jest wbrew ogólnej rozpowszechnionej opinii wynikiem braku decyzji i odwagi. Jest ona po prostu wywołana obawą stworzenia wewnętrznego chaosu, w którym mogłaby się powtórzyć tragedia z roku 1918. Chociaż bowiem zdrowa opinia węgierska przynajmniej, że nie wolno jej powtarzać błędów polityki beznadziejnego szowinizmu dążącego za wszelką cenę do przytłaczenia do Węgier wszystkich straconych po pierwszej wojnie europejskiej terytoriów — nie mniej nie chciały poddać Węgier operacji podobnej do tej, która była rezultatem Trianon, i dzięki której obszar zamieszkały przez około 2 miliony Węgrów odcięty został od kraju.

Nowy ruch mas węgierskich wyznaje program skrajnie demokratyczny i liberalny i w żadnym razie ani dobrowolnie ani w drodze narzucenia przymusu nie jest skłonny do przyjęcia jakiegokolwiek formy ustroju o charakterze socjalistyczno-totalitarnym.

Nie więc dziwnego, że w tych warunkach żołnierze polscy, ci żołnierze, którym Węgry w najbardziej trudnych chwilach dochowały wierność swej i przywiązania przeczuwając, że łączyć je z nimi będzie nie tylko tradycja historyczna, lecz i wspólna ideologia przyszłości — będą jedyną obcą armią, którą kraj ten witać będzie jako tych, którzy niosą wyzwolenie.

W. S.



Gen. de Gaulle i gen. Giraud. Dokąd jadą razem?

i pełna samozaparcia się siostra. Zrobiła nawet małą konkurencję siostrze Danusi, gdyż paru lepiej czujących się chorych codziennie prosiło siostrę Danusie, by przysłała siostrę Celinę, a „głowa przestanie boleć, lub gorączka ustąpi”. Monotonie życia szpitala urozmaicały spory z siostrą Danusią, bo gdy mnie dokuczała chinina dousta — zdecydowała bezapelacyjnie dawać ją w zastrzykach, czemu ja się oparłem, ale bezskutecznie. Zagroziła zwolaniem wszystkich siostr i sanitariuszy, którzy mieli mnie trzymać, zaczęła tytułować „panem szefem”, tłumaczyć, że chinina w zastrzykach to najprzyjemniejszy środek jaki dotychczas mogłaby odkryć — zgodziłem się. Zredyta każdy chory z jej rąk i trucizny by pił. Wykorzystała to siostra Danusia i codziennie zastrzykiwała chorym

chciała uwierzyć, że lubię piwo. I to jest właśnie ta zła strona szpitala. Ani whisky, ani wina, ani piwa i popraw się tu człowieku.

Wracając jednak do sprawy opieki lekarskiej i siostr muszę stwierdzić, że takiej opieki i poświęcenia się, jakiej doznają chorzy w 1 szpitalu — żołnierz nie zapomina. Danusia, Celinka, czy usypiająca chorych swoim anielskim spojrzeniem Micia (dyżury nocne), to wzór troskliwości i poświęcenia się dla zdrowia żołnierza. Przyznają to wszyscy chorzy, nawet „zawodowi”, którzy nie z jednego szpitala chleb jedli. Jedyną cechą ujemną jest to, że nawet na największe zaklęcia — żadna nie chciała kupić (choćby na lewo), buteleczki piwa. Te braki są usuwane własnym przemysłem.

Mieczysław Jaźwiński

Słońce wspaniale okrutne ponad pustynią się schyla
Jak serdeczność i czułość. Pustkowie ma zmarszczki człowiecze,
Kiedys szumiły tu puszcze, lecz wiosna minęła jak chwila,
Tylko morze szumi tak samo jak cisza w cyprysach, jak wieczność.

Skamieniały stulecia, ład jak godzina upływa,
Tu ruiny, a spodem epok dawniejszych warstwie,
Tylko nocą z gwiazd wiecznych chłodnym promieniem w nas spływa
Bóg — odległy o całą wiedzę, o wiarę i intuicję.

Bolesław Kobrzynski

AMERYKAŃSKIE IMPRESJE

Korzystając z przyjazdu do Iraku b. wikariusza gen. diecezji śląskiej ks. prałata Tomasza Reginka, obecnie wikariusza gen. dla ludności cywilnej na Środkowym Wschodzie, w Iraku, Indiach i w Afryce, redakcja „Orla” uprosiła Gościa o podzielenie się wrażeniami z niedawnej bytności w Stanach Zł. A.P., gdzie towarzyszył ks. biskupowi polowemu łóżełowi Gawlini. Pierwsze pytanie dotyczy przebiegu samej podróży.

— Znaćcie panowie jej przebieg z prasy codziennej, nie wiem jednak, czy znaczenie wizyty ks. Biskupa w Ameryce jest dostatecznie rozumiane. Podróż ta była wielką manifestacją katolicyzmu i polskości. Walnie się przyczyniła do wzmocnienia naszej pozycji przede wszystkim wśród amerykańskich katolików. Jest ich w Stanach ok. 24 milionów, że zaś są w przeciwieństwie do przedstawicieli innych wyznań zjednoczeni i zważywszy — odgrywają w życiu Stanów potężną rolę.

— O ile mi wiadomo, ks. prałat już nie po raz pierwszy odwiedził Amerykę?

— Pierwszy raz byłem tam przed 15 laty, a powtórnie prawie przez dwa lata już podczas obecnej wizyty, teraz zaś po raz trzeci.

— Czy postawa społeczeństwa amerykańskiego wobec wojny uległa dużej zmianie?

— Ogromnej. W 1940 r. 80% ludności wyznawało politykę izolacji. Kraj tonął w dobroć, jego mieszkańcy ludzili się, że tę oazę szczęśliwości da się zachować mimo światowego pożaru. Mimo osobistej popularności, którą prez. Roosevelt posiadał, zwłaszcza wśród sfer robotniczych, jako twórca New Deal, miał on olbrzymie trudności w przekonywaniu opinii publicznej o konieczności przygotowania się do wojny. Prasa izolacjonistyczna z „Chicago Tribune” na czele zwalczała go zaciekłe, a należy przyznać, że i episkopat katolicki, złożony w dużej mierze z Irlandczyków, Włochów i Niemców stał na stanowisku unikania wojny. Zaledwie 4 biskupów było za Rooseveltem.

Obraz dzisiejszy jest bieżący i różny. Najmniej 80% popiera całkowicie politykę Roosevelta prowadzenia wojny aż do zwycięstwa. Prezydent uważa się za męża opatrnościowego. Cały zwarty blok katolicki pod wodzą swego episkopatu współdziała w wysiłku wojennym.

— Czy jednak nie ma słuszności pogląd, że Stany Zł. wciąż jeszcze nie „rozkroczyły się” psychicznie w tym stopniu, co np. W. Brytania, że ich obywatela nie są jeszcze skłonni poświęcić wszystkiego dla wojny? Niedawne strajki i trudności w niektórych gałęziach produkcji przemysłowej na korzyść tego poglądu.

— Nie mogę mu przyznać racji. Czuje się dziś wojnę w Ameryce na każdym kroku i wysiłek na ogół jest pełny i szczery. Przemysł wojenny pracuje na trzy zmiany po 8 godzin przez 7 dni w tygodniu nie wyłączając niedziel. Znikły więc tradycyjne week-ends. Wciągnięto do pracy miliony kobiet. Ludność chętnie poddaje się zarządzaniom. Tępi strajków była pewna niewspółmierność warunków pracy w niektórych gałęziach produkcji, np. górniczy czuli się pokrzywdzeni w stosunku do metalowców. Pewien wpływ mogły wyrzucić i lokalne skupienia komunistyczne. Ogólna opinia była jednak przeciw strajkom i wkrótce wojska spotkało się z przychylną oceną, jak i w czasie poprzedniego strajku w Kalifornii.

— A czy nie ma obawy, że zmęczone i znużone wojną społeczeństwo będzie się domagać pokoju kompromisowego?

— Ta obawa chyba nie zachodzi. Pearl Harbour potężnie wstrząsnął opinią. Im bardziej wojna Amerykanom dokucza, tym lepiej rozumieją, że trzeba z tym skończyć na czas dłuższy, że nie można się narażać na rychłe powtórzenie wojny, która jest „bad business” — złym interesem. To też i Niemcy amerykańscy, których propaganda była poprzednio bardzo silna, dziś przycichli i działają wstydliwie, czując brak oparcia. Ich wpływy niestęplenie zmalały. Patrzy się na nich nieufnie.

— Czy daje się zauważyć poprawa także w rozumieniu przez Amerykanów roli Polski i naszej racji stanu?

— Ależ właśnie najbardziej radykalna. Szczere mówiąc w 1940 r. mieliśmy opinię przeciw sobie. Byliśmy niepopularni. Uważano nas za awanturników, którzy przyczynili się do wywołania wojny, zagrażając spokójowi i dobrobytowi Yankeeów. Na każdego Polaka patrzano nieufnie, jako na tego, który radby Stany wciągnąć do wojny. Wspomniana już propaganda niemiecka działała z całą swobodą przeciwko nam. Kler katolicki również nie darzył nas ufnością. Obecnie to się wręcz cudownie odwróciło. Zarówno Polska jak Polacy cieszą się popularnością i sympatią. Świat katolicki widzi w nas dzisiaj bastion katolicyzmu pomiędzy bezbożnictwem z zachodu i neo-poganizmem z wschodu. Dlatego rozumieją, że Polska musi być silna. Roosevelt, który zresztą nie potrzebował zmieniać postawy, nadal rozumie, że Polacy są najbardziej niezachwianym elementem w walce i czynnikami, na których można się oprzeć w czasie pokoju. Opinia coraz lepiej też rozumie nasze szczególne trudności. Wielkie zainteresowanie budzi los naszej ludności w Rosji, co się też wyraża w akcji pomocy. Wielki udział Polaków w armii i zwłaszcza marynarce amerykańskiej, znacznie wyższy niżby to wynikało ze stosunku procentowego ludności, również jedna nam opinia.

— A jak się rzeczy mają z nastrojami samej Polonii amerykańskiej?

— Zarówno niższy przeciętnie stopień zażożności ludności polskiej, niższy odsetek inteligencji, jak propaganda niemiecka przyczyniły się do tego, że uważano nas za grupę rasowo niższą od innych grup europejskich i nasza ludność trochę się do tego przyzwyczaiła. Obecnie ta postawa niższości wobec innych przysła bez śladu. Dziś polskie pochodzenie jest zaszczytem. Polonia rozumie, że jej ciężar gatunkowy niestęplenie wzrósł. Z ok. 5 milionów ludności polskiej pochodzenia jakieś dwa miliony, przeważnie młodzież, nie mówili już po polsku i uważano je za stracone dla polskości. Dziś znowu przynajmniej się do niej otwierają, ba, stają się polskimi patriotami.

— A czym się tłumaczy niepowodzenie rekrutacji do naszej armii w Kanadzie?

— W części właśnie przed chwilą wspomnianej obojętności dużej części młodzieży przed przystąpieniem Stanów do wojny. Następnie — rozczarowaniami z okresu poprzedniej wojny. Akcja była w rękach przedstawicieli starszego pokolenia, na których młódzież patrzyła nieufnie. Zresztą może się stało i lepiej: Polacy tak liczni w armii amerykańskiej, zajmujący często odpowiedzialne stanowiska, są wszak znakomitymi ambasadorami naszej sprawy.

— Czy wzrosło w Ameryce zainteresowanie Europą i jej urzędzeniem po wojnie?

— Wzrosło niewątpliwie i coraz więcej osób daje sobie sprawę, że doktryna Monroe'go nadaje się do lamusa, że bezpieczeństwo Stanów zależy dziś od bezpieczeństwa świata, a uzyskana potęga gospodarcza i militarna daje możliwość wpływania na bieg wypadków. Z drugiej jednak strony zainteresowanie ogólną polityką ustępuje tam pierwszeństwa sprawom bezpośredniej produkcji wojennej i przeciętny pracujący Amerykanin raczej woli po pracy wypocząć, czy pójść dla rozrywki do kina niż rozmyślać o polityce. Zainteresowania polityczne oczywiście wzrosły w stosunku do okresu przedwojennego, ale są wciąż nieporównanie słabsze od nasyżych.

— Czy rzuca się w oczy propaganda komunistyczna i jakie osiąga wyniki?

— Jak pan wie, w Stanach panuje dotąd wolność słowa i prasy. Nie ma cenzury prasowej, ale ogół prasy nie wyłącza opozycyjnej stosuje się pod naciskiem opinii do dyrektyw udzielanych przez prez. Roosevelta na konferencjach prasowych w Białym Domu. Wysoki prasy komunistycznej były, ale wskazano redaktorom, że nie powinni nadużywać gościnności. Poważniejsze skupienia komunistów znajdują się tylko w ośrodkach przemysłowych: N. Yorku, Detroit, Baltimore i Filadelfii. Grunt dla komunizmu jest niepodatny i nie wydaje się, aby czerwona propaganda znajdowała zbyt oddźwięk w opinii.

— Jak się przedstawia na terenie Stanów polska propaganda urzędowa i nieurzędowa?

Nie dopisuje zarówno ilościowo jak i jakościowo. Właściwą propagandę robią nam fakty, nadto wspominałem już o bardzo dodatniej roli Polaków w wojsku amerykańskim. Prasa polska cierpi wskutek rozlicznych, często prowadzi politykę parafialną i zaściankową, nie wykorzystuje tej znakomitej koniunktury oddziaływania nie tylko na własne ale i na amerykańskie społeczeństwo, którą stworzyły wypadki dziejowe. Kto wie, czy nie większe w Ameryce od prasy znaczenie ma kino. Otóż inne kraje już się do tego zastosowały. Norwegia, Czechosłowacja pokazały świetne filmy propagandowe. Polska — dotąd nie. Wracając jeszcze do propagandy prasowej sądzę, że na tamtejszym gruncie ważniejsze są drobne nawet a częste wzmianki, informacje żywo podane, które w wielu wypadkach okazują się rewelacją dla czytelników, niż długie zasadnicze artykuły, potrzebne raczej dla uświadamiania fachowych polityków. Nie zawsze też nasza propaganda od początku umiała wziąć właściwy ton.

— Czy są jakieś nowe ciekawe przejawy życia organizacyjnego Polonii?

— Warto zaznaczyć powstanie Catholic Welfare przy Radzie Polonii w ścisłym kontakcie z wielką akcją ogólno-amerykańskiej Catholic Welfare w Waszyngtonie. Jest to organizacja o celach charytatywnych, ale zarazem oświatowych i religijnych. Jej zainteresowanie naszymi sprawami może się bardzo przydać.

— Czy wśród polskiej ludności komunistów posiada dużo sympatyków?

— Tylko w N. Yorku i w Detroit daje się ich zauważyć. Mają 2 organy prasowe. Na ogół patriotyzm ludności polskiej i jej przywiązanie do religii skutecznie ją zabezpiecza przed trucizną.

— Czy nie ma obawy, że w razie dojścia do władzy w Stanach Zł. obozu republikańskiego nasze akcje spadną?

— Nie sądzę. Republikanie stoją dziś przeważnie na tym samym stanowisku co demokraci zarówno w sprawie konieczności doprowadzenia wojny do końca, jak i w przyjaźni dla Polski. Złożyli oni obietnicę popierania naszych spraw w razie dojścia do władzy. Wśród 10 Polaków członków Kongresu w Waszyngtonie są i republikanie.

— Czy dają się odczuć ograniczenia wojenne?

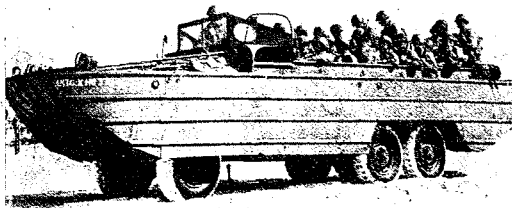
— Stany są olbrzymim i nader wszechstronnym producentem, więc nie odczuwają wielkich braków, a w dziedzinie żywności wytwarzają nawet wielkie zapasy obliczone na powojenną pomoc wygłodzonej Europie. Ponieważ jednak transport służy głównie potrzebom wojny, daje się odczuwać np. brak świeżych warzyw w miastach, czemu znowu ludność zapobiega uprawiając w ogródkach przy mieszkaniach robotniczych i urzędniczych. Są trudności w ruchu samochodowym z powodu konieczności oszczędzania opon. Niedzielny ruch wycieczkowy został zakazany. Te drobne przykrości są przez ludność rozumiane i dobrze znoszone. Ceny wzrosły w stosunku do czasów przedwojennych przeciętnie o jakieś 70%, a więc jak na czas wojny — umiarkowanie.

— Czy ksiądz prałat był obecny przy rozmowie ks. biskupa Gawliny z prez. Rooseveltem?

— Byłem obecny, ale rozumie pan, że nie mógłbym bez upoważnienia obu stron zdradzać jej szczegółów. Mogę jednak zapewnić, że w długiej i serdecznej rozmowie Prezydent wykazał znakomite zrozumienie naszych spraw i okazał nam wiele sympatii. Nie jest też tajemnicą, że obstaruje on mocno za utrzymaniem pełnej wartości Karty Atlantycznej i że oświadczył iż nie dopuścił pokrzywdzenia Polski, której przyszła siła leży w interesie Stanów Zjednoczonych.

— Imieniem czytelników „Orla” dziękuję serdecznie za informacje.

M. C.



Amfibie używane przez wojska amerykańskie przy desancie na Sycylię

REFERAT RODZIN WOJSKOWYCH W TEHERANIE

Referat Rodz. Wojsk. przynajmniej wypłaca stałe zasiłki miesięczne rodzinom, których żywicieli byli wojskowymi sł. st., znajdując się w niewoli niemieckiej lub zginęli bez wieści, są internowani w Szwajcarii, na Węgrzech, zaginęli na terenie ZSRR, lub zostali w Kraju. Zasiłek ten przysługuje żonie i dzieciom oraz rodzicom, o ile pozostawali oni na utrzymaniu syna. Wynosi on Ł. 1.— miesięcznie dla 1-szej osoby i po pół Ł. na każdą następną osobę w rodzinie. Ogólna ilość rodzin wojskowych zweryfikowanych na zasiłki miesięczne wynosi 1640.

Dalej Referat Rodz. Wojsk. odszukuje adresatów i wypłaca im względnie przekazuje gotówkę nadesłaną dla rodzin i znajomych indywidualnie od wojskowych z A.P. na Wschodzie i z terenów W. Brytanii oraz odwrotnie;

— wypłaca doraźne zapomogi dla chorych, rekonwalescentów czy obarczonych liczną rodziną ze specjalnych funduszy składkowych, jak Fundusz Koleżeński Dywizji Karp., Fundusz Koleżeński Kawalerzystów, Saperów, Lotników, a ostatnio Łączności. Ogólna liczba rodzin wojskowych zweryfikowanych przez R. R. W. w Teheranie wynosi ok. 25.000;

— pomaga i pośredniczy w odszukiwaniu i kontaktowaniu się żołnierzy z ich rodzinami i odwrotnie. Sekcja Poszukiwań R. R. W. współpracuje ściśle z Delegaturą M. P. i O. S., z Poselstwem R. P. oraz Delegaturą P. C. K. Ogólna ilość spraw, załatwionych w związku z ewakuacją i poszukiwaniami w ZSRR obejmuje przeszło 17000 rodzin.

— pośredniczy w wymianie korespondencji między wojskowymi w niewoli niemieckiej, internowanymi lub w Kraju, a ich rodzinami i znajomymi. W okresie tym wpłynęło więcej niż 6 000 listów, z czego całkowicie załatwiono 3.500 — w tym od powiedzi do Kraju i Oflagów 1750;

— pomaga w uzyskaniu wzgl. odszukaniu nadesłanych wiz paszportowych dla rodzin wojskowych, przebywających na terenie W. Brytanii, którzy chcą swe rodziny tam sprowadzić.

Wreszcie Referat Rodz. Wojsk. przejął agendy kulturalno - oświatowe Dow. Rej. Etap. Iran — w związku z tym zajmuje się kolportażem pism wojskowych, prowadzi bibliotekę i świetlicę. Codziennie wieczorem czynna jest świetlica, zaopatrzona w szereg czasopism, codienne komunikaty, mapy ściennie, radio oraz gry towarzyskie jak szachy, warcaby, domino i t. p.

Oprócz m. Teheran, Referat Rodzin Wojsk. ma swoje placówki w Ahwazie i Ispahanie przy oficerze placu, gdzie również wypłacane są zasiłki stałe, przesyłane przekazy pieniężne i doręczana korespondencja.

Kierownictwo R.R.W. zdaje sobie sprawę, że jego program pracy będąc jakoby przedłużeniem służby żołnierskiej wykonywany być musi po żołniersku: szybko, sprawnie i gorliwie. W tym kierunku idą wszystkie wysiłki kierownictwa

Halina Czarnocka



Błękitna kurzawa cienie zasklepia
na ścieżkach pustynnych gorący piach.
Pod wieczór — duszący podchodzi w krepie
dawno zastępył dziecięcy strach.

Dzień się zadymił od tych wystrzałów
i uciekł w góry zduszoną wisiąną;
Ostatnie słońce — tygłem upału
ostatni powiew z amfor wycisnąć.

Smukłymi palmami wieczór orzeźwia,
(duszący korowód taniecących dziew).
Dziś wieczór opada duszącą mierzwą,
a cienie obśiały smukłość drzew.

Cienie dalekie — z drogi dalekiej,
nabrały znamion starego domu
i pachną sadem, słońcem i mlekiem
ostatniej ziemi autochtonów.

Józef Żywina

WOJNA W BASENIE ŚRÓDZIEMNOMORSKIM



Gen. Eisenhower podczas inspekcji wojsk amerykańskich na Sycylii.
(Zdjęcie przesłane drogą radiową).



Oddziały brytyjskie zajmują Pantellarię

POSZUKIWANIA

390. Winogrodzka Helena z córką Sławą (Teheran, P. C. K.) poszukują inżyniera P. Z. L. z Warszawy — Okęcie, Paluch, por. Zbigniewa Winogrodzkiego ur. 8. II. 1911 roku w Oświęcimiu, syna Alfreda i Heleny.
391. Jerzy Łucki (Anglia) poszukuje Benesza Michała lat 34, wice-starosty z Zydaczowa z żoną Karoliną z Laskowskich i Turasiewicz Rozalii z Kraśnickich lat 35 oraz Kraśnickiej Ludwiki lat 32. Wiadomość prosić kierować do P. C. K. — Teheran.
392. Paa Radaj proszony jest o skomunikowanie się z Delegaturą P. C. K. Teheran-Iran w sprawie tej samej sprawy.
393. Rymarkiewicz Władysława (Teheran obóz cyw. Nr 3 namiot 193) — poszukuje syna — Rymarkiewicz Andrzeja, ur. 1923. W roku 1942 był w wojsku polskim w Guzarze (ZSRR).
394. Uzarowicz Cecylia (Teheran, obóz cyw. 2 bl. 7) — Uzarowicza Mieczysława, kpt. sł. st., wziętego do niewoli w Wilnie w 1939 r.
395. Mykietynowa Wanda (Teheran, obóz cyw. 2 bl. 7) — męża Mykietyna Jana kpt. art. oraz pika art. Swiderskiego z C. W. Art. Toruń i znajomych.
396. Dobek Józefa (Teheran, obóz cyw. 2 bl. 7) — męża kpr. art. Dobka Czesława oraz kpr. art. inż. Jarzębińskiego Stefana.
397. Kaszkowski Stanisław (P. F. P. 572) — Deresz Ireny, Polko Zofii i Mickiewicz Ireu. Prosi o wiadomość o nich.
398. Bakalus Piotr (P. F. P. 207) — żony Marii Bakalus z Dąbrowskich oraz córki Mieczysławy ze Stryja.
399. Krzyżanowska Barbara (Teheran, obóz cyw. 2) — kolegów szkolnych i znajomych z Brzeźcia, Żurawicy i Wilna, celem nawiązania korespondencji.
400. Bartnik Stanisław z Drohobycza (Wiesendangen Internierten Spital, Zurich) — brata Józefa.
401. Petrylak Józef z Worochty (P. O. B. 266/15) A. G. London E. C. 1 — Zuber Tadeusza.
402. Kobryn Zygmunt z Drohobycza (Pol. Consul. 91 Hill str. Glasgow, England) — Urbana Barthomeja.
403. Lang Mieczysław (P. F. P. 633) brata Zygmunta z Drohobycza, Polmin.
404. Łukaszewicz Tadeusz (P. O. B. 260) 56 G. P. O. London E. C. 1 — Janiny Krajochówny z Drohobycza (prosi o wiadomość).
405. Umański Franciszek (P. F. P. 125) — Turzańskiego Aleksandra ze Skala.
406. Dr Kochay Kazimierz (G. P. O. London P. O. Box 260/50) — Gromadzkiego Andrzeja z Rembertowa, który do czerwca 1941 był w Korcu.
407. Wozniczka Stanisław (G. P. O. London P. O. Box 260/50) — syna Tadeusza ur. w r. 1920.

**PAMIĘTAJ
— O —
DZIECIACH
POLSKICH
W Z.S.R.R.**

TYGODNIOWY PRZEGŁĄD WYDARZEŃ

UPADEK MUSSOLINIEGO jest pierwszą konkretną zapowiedzią zwycięstwa sprzymierzonych, pierwszym objawem wykuszania się „osi”. Teraz to już jest początek końca wojny z Niemcami.

Dwa wydarzenia stały się bezpośrednim powodem katastrofy faszystów: 1) załamanie się obrony na Sycylii, gdzie wojska włoskie po prostu nie chciały już walczyć, 2) przebieg ostatniej rady Hitlera z Mussolinim, kiedy okazało się, że Niemcy nie mogą udzielić Włochom oczekiwanej pomocy. Narada ta stała się jednym ze zwrotnych punktów tej wojny.

Po błyskawicznym zajęciu Palermo i całej południowo-zachodniej Sycylii losy tej wyspy został przesądzony. Przesądzona została jednak również inna sprawa: armia włoska po 3-letnich walkach w Afryce, które jak wielokrotnie stwierdzaliśmy, miały rozstrzygające znaczenie dla tej wojny, okazała się niezdolna do skutecznej obrony włoskiej metropolii. Północno-wschodniego skrawka Sycylii z Cataną i Messyną bronią jeszcze zaciekle Niemcy w oparciu o dogodny teren — sieć rzek w dolinie Catanii oraz Etna i okoliczne góry — lecz walki te mają już charakter opóźniający. Niemcy chcą jeszcze dla pewnych powodów, wojskowych, a może i politycznych, zyskać na czasie.

ZAJĘCIE CAŁEJ SYCYLII jest już jednak tylko kwestią dni. Sprzymierzeni zdobyli wówczas kluczową i centralną pozycję na Morzu Śródziemnym. Z Sycylii można wyruszyć przez Kalabrię wprost na Półwysep Apeniński lub też uderzyć na Sardinie i Korsykę i zająć tam stanowiska wypadowe do desantów na różne punkty półwyspu. Jego wydłużone brzegi są niezdalne do skutecznej obrony, o ile nie rozporządza ona przewagą lotniczą i morską. Włosi przeważnie tej nie posiadają. Lotnictwo ich jest wyniszczone, a flota nieczynna. Ponadto wąski pas półwyspu utrudnia przetrzymanie wojsk i manewrowanie nimi. Główne linie komunikacyjne rozciągają się wzdłuż wybrzeży morskich i mogą być łatwo przecinane.

Podobno, gdy Mussolini przedstawił tę sytuację Hitlerowi prosząc o pomoc głównie lotniczą, kanclerz poradził mu oddanie całych południowych i środkowych Włoch, zorganizowanie oporu na linii Genua — Padwa i ograniczenie się do obrony bogatej, przemysłowej Lombardii. Gdy Mussolini powrócił do zbombardowanego Rzymu z tą propozycją, napotkał na opór niektórych ministrów i członków Wielkiej Rady Faszystowskiej, wojska i króla. Propozycja Hitlera oznaczała przekształcenie całych Włoch na jedno wielkie pole bitwy. I to rozstrzygnęło o upadku faszystów.

PRZEZ 21 LAT FASZYZM rządził Włochami odnosząc nieraz znakomite, ale i błyskotliwe sukcesy w polityce wewnętrznej i zewnętrznej. Nie przesądzając jakie daleko szły losy jego ideologii — ewolucje, które zachodzić będą we Włoszech mogą być bardzo ciekawe — trzeba stwierdzić, że dwa były zasadnicze powody katastrofy politycznej Mussoliniego: 1) zapomniał on, że nie buduje się imperium w ciągu jednego pokolenia, 2) nie uwzględnił faktu, że jeszcze nikt nie wznosił potęgi swego państwa w oparciu o możliwości jego sąsiada. Dopóki Włochy działały samodzielnie i liczyły tylko na siebie —

odnosiły sukcesy. Gdy zaczęły liczyć na Niemców — zostały zgubione. Nawet bowiem w wypadku zwycięstwa „osi” stałyby się wasalem Rzeszy.

KRÓL WŁOSKI I MARSZAŁEK BADOGLIO próbują dziś ratować sytuację wprowadzając rządy oparte na legalizmie i autorytecie korony oraz wojska. Rządy te stawiają sobie za zadanie nie dopuszczenie do rozstroju wewnętrznego i zapewne nawiązanie kontaktu z obozem aliantów. Usunięcie Mussoliniego i odciepienie się od faszystów stanowią wypełnienie pierwszego warunku pozwalającego Włochom myśleć o pokojku. Ale premier Churchill przypomniał Włochom, że jest to warunkiem nie wystarczającym. Ten albo przyszły rząd włoski musi zgodzić się na honorową kapitulację i na wyrzucenie Niemców z Włoch. Dopóki choć jeden Niemiec pozostawał będzie we Włoszech, sprzymierzeni nie zaprzestają walki. Ten ostatni warunek jest może dla Włochów najkłopotliwszy, bo wykonanie jego nie tylko od nich zależy.

Odezwy króla i marsz. Badoglio nie mówi jeszcze o kapitulacji, ani o zaprzestaniu walk. Przeciwnie, rozkaz marsz. Badoglio do wojska stwierdzał, że „wojna trwa” i że każdy musi wypełniać swe obowiązki. Ale rozkaz ten nie wspominał już o zwycięstwie, ani o niemieckim sojuszniku. Groził natomiast tym, którzy sprzeciwiać się będą nowym władzom, co świadczyło, że rząd Badoglio liczy się z trudnościami wewnętrznymi, oraz zapewniał, że Włochy wierne będą danemu słowu, co może być dowodem, że Badoglio nie zrywa jeszcze z Rzeszą.

Położenie jego rządu, złożonego z osób poza faszystowskich, ale na ogół nieznanych, nie jest jasne. Rząd ten stoi już w obliczu rozruchów społecznych, a ponadto liczyć się musi z niemieckimi oddziałami wojskowymi i z ich piątą kolumną. Prawdopodobnie Badoglio będzie chciał rokować z obu stronami. Na razie rozmawia nadal z Niemcami. Czy rozmowy te dotyczą ewakuacji Niemców z Włoch? Czy dalszej wspólnej obrony? Czy może wspólnej inicjatywy politycznej? Najbliższe dni wyjaśnią nam te zagadki. Narazie wydaje się, że nacisk Niemców na Włochy jest nadal silny. Badoglio stoi wciąż przed tym samym dylematem: albo zgodzić się na dalsze wyniszczenie kraju w beznadziejnej walce przy boku Niemców, lub też bez względu na niemieckie groźby represji zerwać z aliantem, który ściągnął na Włochy same nieszcześcia — i rozpocząć politykę samodzielną.

Z faktu, że Niemcy stawiają tak ostry opór na Sycylii można by wnosić, że przygotowują na północny obronę. Powstaje tylko pytanie, gdzie będzie ona zorganizowana? Na Brennerze, po wycofaniu się za Alpy? Czy też między Genuą a Padwą? A w takim razie, jak zachowają się Włosi w obliczu inwazji niemieckiej i co uczynią, by uniknąć dalszego niszczenia swego kraju, co było głównym celem obalenia Mussoliniego. Rozwój sytuacji obfitować może jeszcze w przeróżne niespodzianki. Następną klęską są zawsze nieobliczalne. Dla narodów zdrowych staje się ona nieraz źródłem energii i odrodzenia, dla słabych — anarchii i rozstroju.

KATASTROFA MUSSOLINIEGO wywarła zapewne w Niemczech potężne wrażenie. Jest ona jaskrawym dowodem nawet dla najbardziej otu-

manionych Niemców, że Włochy straciły wiarę w zwycięstwo Rzeszy i że na nie już liczyć nie można. Wypadki włoskie musiały wywrzeć jeszcze silniejsze wrażenie na Węgrzech, gdzie nastąpiła znaczna zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych, w Rumunii, Bułgarii. Wszystkie te kraje ogłady się na Rzym szukając w nim przeciwwagi wobec Berlina. Dziś rzymskie oparcie usuwają się pod nogi. Kraje te, podobnie zresztą jak Japonia i Hiszpania, stawiają sobie już dziś pytanie: co dalej?

Niemcy są krajem jeszcze bardziej stotalizowanym niż Włochy. Jeszcze trudniej znaleźć tam siły, którym Hitler mógłby przekazać władzę, lub które władzę tę mogłyby legalnie objąć, jak to stało się ostatecznie we Włoszech. Trudniej im nawet będzie dojdąć do głosu i radzić w imię rozsądku pójść śladami Włoch. Narodowy socjalizm powstał w drodze rewolucji i utrzymywał się metodą gwałtu. Jego upadek mogą poprzedzić wzmoczone gwałty i bezwzględniejszy terror. Dlatego załama nie się Mussoliniego nie koniecznie odegra rolę, jaką spełniła kapitulacja Turcji, Bułgarii, Austro-Węgier w poprzedniej wojnie. Nie koniecznie pociągnie ono automatycznie upadek innych partnerów „osi”. Propaganda niemiecka będzie zapewne nadal tłumaczyła, że za murami Alp Niemcy są nieetykalne, a w systemie obronnym „osi” Włochy były raczej ciężarem niż pomocą. Tymczasem jednak upadek Włoch odstawia: 1) Bałkany na uderzenia sojuszników z zachodu oraz 2) południowe Niemcy na naloły alianckie z południa. Wreszcie ostatnie wydarzenia na froncie wschodnim — choć wciąż niezbyt jasne i wymagające ostrożnego traktowania — wykazały, że ofensywa niemiecka w tym roku jak dotąd nie udała się i że co najmniej na froncie tym utrzymuje się równowaga sił, która każdej chwili może być zwichnięta na korzyść Sowietów, zwłaszcza o ile Niemcy zaczną odciągać dywizje z Rosji dla obrony linii Alp lub zastąpienia 6 dywizji włoskich we Francji i 2 dywizji na Bałkanach. Groźne położenia Niemiec pogarsza nieprzerwane bombardowanie ich miast (ostatnio Hamburga i Essen). Jeżeli wojna potrwa, przyniesi niemiecki ulegnie istotnie wyniszczeniu.

WYPADKI BĘDĄ ZATEM CORAZ WYRAZNIJĘ WYUDATNIĄŁY beznadziejność położenia Rzeszy i logicznie biorąc — szaleństwo dalszej obrony, mimo że machina wojenna Rzeszy jest wciąż potężna. Mając jednak do czynienia z Hitlerem trzeba brać pod uwagę i jego szaleństwo i jego zdolność do czynów najbardziej nawet ryzykownych, by ratować sytuację. W polityce logika i zimne obliczenia nie zawsze zwyciężają, zwłaszcza, gdy namiętności zaczynają grać w większym niż zazwyczaj stopniu. W rezultacie stanowisko Niemiec będzie zależało od psychicznej i nerwowej postawy góry nazistowskiej. Dopóki góra ta będzie zachowywała wiarę w siebie — Niemcy będą trwali w wojnie. Jeżeli wiarę tę utraci, dojdzie do załamania narodowego socjalizmu. Góra ta wie zresztą, że klęska, poddanie się, kapitulacja oznaczać będą jej koniec nie tylko polityczny. Przywódcy narodowego socjalizmu bronić się zatem będą możliwie długo przed nieubłagany następstwami klęski militarnej oraz przed groźnymi konsekwencjami bankructwa każdego

ruchu o typie rewolucyjnym, choćby nawet rozsądek nakazywał przekazać władzę komu innemu.

NA RAZIE JEDNAK WOJNA TRWA i sprzymierzeni nie przerywają swych działań, lecz rozbijają je z większą jeszcze siłą. Jest to stanowisko słuszne i nie byłoby nic gorszego, jak moralne rozbrajanie się właśnie w chwili obecnej.

Ostatnie wydarzenia przyspieszyły przebieg wypadków i zbliżyły nas do końcowego okresu wojny z Niemcami. Stwierdzaliśmy wielokrotnie, że okres ten będzie różnił się od ostatniej fazy wojny poprzedniej i że dla nas Polaków będzie on szczególnie ciężki i trudny. Będzie on od nas wymagał natężenia wszystkich energii i sił, wielkiej przeczności, ale w razie potrzeby i dużej odwagi w działaniu.

Sprawy związane z zorganizowaniem powojennej Europy po załamaniu się hitlerizmu nie będą proste. Sądzimy, że gdyby Finlandia, Węgry, Rumunia, Bułgaria oraz inne kraje, związane dziś z „osią”, były pewne, że w razie kapitulacji grozi im tylko okupacja anglo-amerykańska, taka, jaka stosowana jest na Sycylii, powstałyby tam silne prądy domagające się wielkim głosem zaprzestania walki i poddania się W. Brytanii i Stanom Zjedn.

Nie znaczy to, by anglosaska okupacja Sycylii była niedołężna. Jest ona napewno surowa. Prawa wojny są bezwzględne. Ale jednocześnie jest ona ludzka, rozumna, nie naruszająca porządku społecznego. Stanowi ona zaprzeczenie systemu, jaki dzieć państw totalitarnych wniosła do krajów przez nie okupowanych. Rządy okupacyjne na Sycylii, tzw. Amgot, złożone z oddawna szkolonych w tym celu oficerów angielskich i amerykańskich, choć zlikwidowały partię faszystowską, są dalekie od prób szterzenia anarchii, czy nastrojów rewolucyjnych. Przeciwnie, dążą do utrzymania ładu opierając się na czynnikach reprezentujących porządek, m. in. na duchowieństwie. Może dlatego już dziś ludność Sycylii odnosi się do okupantów z zaufaniem i bez animozji. Alianci anglo-amerykańscy poszli tak daleko, że wyłączyli, administracji okupowanych terenów antyfaszystowskich emigrantów, nie chcąc dawać powodów do zażaleń, czy też rozstroju w życiu włoskim. Z mowy premiera Churchilla wynikało, że sposób w jaki Włochy rozwiążą swe trudności wewnętrzne po ustąpieniu faszystów jest dla W. Brytanii i St. Zjedn. obojętny.

TYMCZASEM W MOSKWIE zarysowała się inna metoda okupacyjna, powstał tam komitet Wolnych Niemiec, złożony z niemieckich emigrantów, przeważnie komunistycznych i z jeńców. Ma to być komitet wyzwolenia Niemiec i, być może, załączek przyszłego rządu Rzeszy o wyrażnym obliczu politycznym.

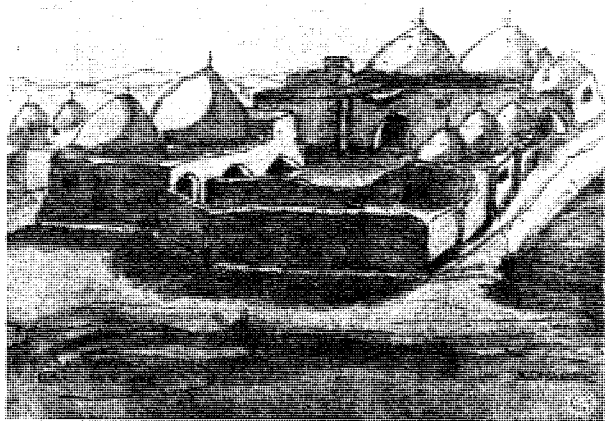
Widzimy zatem, że wyzwolenie Europy może odbywać się różnymi metodami i dawać różne efekty. I dlatego zadowolenie, jakie może nas ogarniać z powodu załamania się „osi” nie powinno ani na chwilę przysłaniać nam groźących wciąż powikłań, trudności i niebezpieczeństw, które powstaną w finałowym okresie wojny z Niemcami.



U wejścia czatuje psiarnia
I szczerzy, zgłodniała, zęby.
Nie przejdiesz nocą bezkarnie,
Dniem nawet nie przechodzi tędy.

Groźni zdobywcy z przed wieków
Wzniesli domostwa i wały
Więc pozwól tym murom czekać
Powrotu hordy zuchwałej.

Mówiono, że pali Taszkent,
Ze stoi pod Samarkandą,
To znów, że pod Damaszkiem
Akyn ją słał balladą,



A w końcu żałobne pieśni
Śmiertelnie ranny wyrzeźbił.
Do dzisiaj nie wierzą wieści,
Choć rzewniej płacze muezzin,

Nie tylko sędziwy mulla,
Ze horda nie wróci nigdy,
I w sennych z gliny kopulach
Tęskne modlitwy zastępy.

Nie wznoszą do Boga ramion
Zwiewnością strzelistej wieży,
Lecz płyną prośbą nieśmiała,
Żeby pozwolił im wierzyć.

... Kobiety wchodzą w ukrycie,
Gierń kluje stopy na ścieżkach --
Omiń te domy o świącie,
Nie przechodź tędy o zmierzchach.

Maj 1943

Artur Międzyrzecki

CZY I JAK NALEŻY OSZCZĘDZAĆ?

Dzięki rządzeniom boskim i wysiłkom rządu polskiego powstała na Srodkowym Wschodzie — wielka polska siła zbrojna, która w codziennym znoju sposobi się do zadania śmiertelnego ciosu odwiecznemu wrogowi. Przygotowania natury militarnej zostały w dużej mierze wykonane. Pora jest ku temu, by zastanowić się nad losem najbliższych nam istot — to jest rodzin — które oczekują od nas nie tylko wysiłku dla odzyskania Wolności, ale również pomocy materialnej, a przede wszystkim zabezpieczenia znośnego bytu po skończonej wojnie. Nikt z nas nie wie, w jakim położeniu materialnym zastanie swoich najbliższych. Śmiało powiedzieć można, że ogromna większość w głębokim niepokoju zadaje sobie to pytanie, każdy też z nas zwiedzając różne kraje, czy miejsca święte stara się nabyć jakiś choćby niewielki drobiazg, jako pamiątkę dla tych, którzy są bliżej naszemu sercu. Są to bardzo miłe dowody pamięci. Niemniej miłym a bardziej realnym dowodem świadczącym o naszej trosce o los naszych rodzin będą pieniądze — przywiezione do Kraju. — Uprzymiśnijmy sobie ile radości sprawiły naszym rodzinom, gdy obok pamiątek natury religijnej lub innej ideowej — damy im z miejsca pomoc materialną. —

Wielu zdaje sobie z tego sprawę i na własną rękę w sposób, który im się wydaje najlepszy, gromadzą swe w znoju zapracowane pieniądze. Chcąc te dążenia ująć w pewien system — Dowódca A. P. W. powołał do życia Samodzielny Referat Oszczędności Żołnierskich przy Szefostwie Int. A. P. W. Celem Referatu jest szukanie form i sposobów oszczędzania.

Pierwszą formą oszczędności, zastosowaną na terenie A. P. W. jest oszczędność na tzw. karty oszczędnościowe, w walucie angielskiej. Ta akcja oszczędnościowa została rozpoczęta w marcu 1943 r. Wyniki zaledwie 3 miesięcznej akcji wykazują zrzucenie sprawy oszczędzania, gdyż według stanu na 1.VI.43. ilość oszczędzających w tej formie żołnierzy A. P. W. wynosiła już 7204 osoby, a ogólna suma złożonych przez nich oszczędności 55.420 funtów angielskich.

Sumy uzyskane z tego tytułu lokowane są na specjalnym rachunku oszczędnościowym w banku i używane są jedynie na wypłaty wkładów uczestników akcji oszczędnościowej — na każde ich żądanie. Obecnie dobiegają końca pertraktacje z Savings Bankiem w Londynie, który nie zmieniając formy i warunków oszczędzania będzie oprocentowywał lokowane wkłady w wysokości 2½% w stosunku rocznym. Wypłata wkładów będzie się odby-

wać, tak jak dotychczas, w każde żądanie.

Drugą formą oszczędności, powszechnie stosowaną w Armii Brytyjskiej, są Certyfikaty Oszczędnościowe (National Savings Certificates). Certyfikaty są inienne tj. opiewają na imię właściciela i gwarantowane są przez skarb państwa Wielkiej Brytanii. Ten system oszczędności stosowany był również w poprzedniej wojnie. Obecna emisja jest już siódma z kolei, co świadczy o popularności tego systemu. Lokaty w certyfikatach mają charakter dłuższej terminowy, odsetki od nich, w wysokości ok. 3½% zaliczane są dopiero po roku od daty ich nabycia. Wycofać natomiast włożony kapitał można każdej chwili przez sprzedaż certyfikatów oszczędnościowych (cicerowi gospodarstwu oddziału wojskowego — z tym, że jeżeli sprzedaż następuje przed upływem roku — posiadacz otrzymuje kapitał bez odsetek. W związku z powyższym należy podkreślić, że certyfikaty oszczędnościowe powinni nabywać wszyscy ci, którzy swoich oszczędności nie mają zamiaru wkrótce podjąć. Na podstawie układu z władzami brytyjskimi — żołnierze Armii Polskiej mogą nabywać certyfikaty oszczędnościowe na równi z żołnierzami Armii Brytyjskiej.

Dla umożliwienia żołnierzom A. P. W. nabywania certyfikatów oszczędnościowych zostały wydrukowane specjalne formularze w tłumaczeniu polskim, które będą do otrzymania u każdego oficera gospodarczego oddziału wojskowego. Oficerowie gospodarczy przyjmować będą wpłaty na certyfikaty oszczędnościowe i wypłacać będą ich równowartość w razie sprzedaży przez posiadaczy. Certyfikaty oszczędnościowe można nabywać i sprzedawać jedynie za pośrednictwem oficerów gospodarczych oddziałów wojskowych.

Kupując certyfikat oszczędnościowy, żołnierz nie tylko zmierza do zabezpieczenia bytu swojego i swojej rodziny, ale nadto tłumuje nadmierną podaż pieniądza na rynek handlowy, przez co hamuje się wzrost cen. Pieniądz za nabyte certyfikaty oszczędnościowe wpływa bezpośrednio do kas brytyjskich i przyczyni się do kas brytyjskich i przyczyni do natychmiast z pomocą w ogromnym wysiłku gospodarczym Wielkiej Brytanii, skutkiem którego będzie zwycięstwo oraz wielka i potężna Polska.

Niezależnie od akcji oszczędnościowej na karty oszczędnościowe lub certyfikaty oszczędnościowe, Dowództwo A. P. W. rozważa sprawę zabezpieczenia depozytów wartościowych stanowiących własność żołnierzy, przez ułatwienie deponowania tych wartości w instytucjach bankowych, gwarantujących ich bezpieczeństwo. Akcja ta ma na celu zapewnienie się dotychczasowym oszczędnościom żołnierzy, którzy w trosce o byt własny i swoich rodzin gromadzili oszczędności w sposób, jaki im się wydawał najlepszy. Nie wdając się w ocenę tych form oszczędności Dowództwo A. P. W. ma jedynie na celu jak najlepsze ich zabezpieczenie, by wartości mogły dotrzeć do Kraju i mogły być zwrócone posiadaczom lub w razie ich śmierci — rodzinom. Żołnierz będzie mógł podjąć swój depozyt w każdym czasie i dowolnie nim rozporządzić.

Szczegółowe zasady akcji depozytowej zostaną wkrótce podane do wiadomości.

Wacław Szewczyk

LISTA OFIAR KATYŃSKICH

(Dokończenie z nr 29)

Kpt. Dionizy Dżbanowski, ppor. Piotr Martyn, ppor. Brzeziński, por. Stanisław Kaszmarek, kpt. Piotr Ilkowski, por. Władysław Galsi, kpt. Janwine, por. Rudolf Holowenko, por. Bryn.

Kabata Józef, Ochocki Mieczysław, Solewski (Sobolewski) Marian por. dr. med. zam. Lublin, Otoromawski

Aleksander, por. Antoni Józef, ppor. Waldemar Kolman, Wileziński Henryk, Krobowski Konstanty, Waten Stanisław, por. Czarkowski Jan Bolestaw Rytel Wacław, Lebkowski, Józef, Wietlawa Kazimierz, Skalecki Józef, ppor. Napieralski Stefan, ppor. Chaberski Władysław, kpt. Kwiciński Mieczysław, Jelonek Józef, por. Ostrowski Piotr, ppor. Dylewski Tadeusz, por. Ilanow Zbyszko Wacław, ppor. Krzywiński Witold, por. Winkowski Jan, kpt. Wilkin Kazimierz, kpt. Kossowski

Jan Mikołaj, kpt. Nidecki Jan Michał, mjr. Poniatowski Aleksander, mjr. Nowak Marian, mjr. Pigłowski Władysław, kpt. Czołowski Antoni, por. Drzewiecki Władysław Kazimierz, Galesiński Alojzy, Balon Tadeusz.

Ciało gen. Smorawieckiego zostało oddane 18-letniemu synowi jego dla pochowania w grobie rodzinnym. Rodzina uważała zamordowanego generała za będącego przy życiu i przed zerwaniem stosunków niemiecko-sowieckich przysyłała mu stale listy i paczki.

CZCICIELE SZATANA

MELEK TAUSUS

Prawie każda forma religijna zapuszczała korzenie w żywej ziemi Mezopotamii. I mało z nich nie zostało po sobie śladów w jakiegokolwiek formie. Jedną z nich pozostały po sobie grobowce pełne skarbów i ludzi zabijanych po to, by udali się na drugi świat jako święci i służba władcy: inne — szczątki wspaniałych ongiś świątyni, stopy ofiarne i posągi bogów; jeszcze inne — wierzenia i legendy, które wpłynęły się w nowsze religie.

Najstarszą, najdziwniejszą, a jednak wciąż żywą jest religia Żydów, czyli „czcicieli szatana”, którzy skupiają się głównie wokół Mossulu,

Jest ich obecnie około 150.000 a około 10.500 wioskę podlega ich naczelnikowi zwanemu Mira. Te wioski są bardzo rozrzucone, gdyż jedne można spotkać aż na wschód od Teheranu, inne na zachód od Aleppo.

Największe ich skupienie znajduje się jednak w górach Szindzaru, na północno-zachód od Mossulu, gdzie posiadają swą główną świątynię — Szek Adi.

Gdyby wartość religii zależała od ilości męczenników, to Żydzi zdobyli by zapewne pierwsze miejsce. Ich bowiem otwarte przyznawanie się do kultu szatana czyniło ich wstrętnymi zarówno w oczach muzułmanów, jak i chrześcijan, a ich najbliżsi sąsiedzi — Kurdowie — korzystali z każdej okazji, by ich nawracać po swojemu tj. ogniem i mieczem. Setki tysięcy ginęło ich przy takich „nawracaniach”, a jednak niechęć nie rzadkie były fakty, by dorośli Żydzi wyparli się swej wiary nawet pod strachem śmierci.

Jakaż tedy jest ta religia, do której są tak przywiązani?

Prawdopodobnie najprimitwniejszą jej formą był kult słońca, gwiazd, wody, ognia i drzew. Kult stary jak ludzkość.

Do dziś Żydzi czczą żółta, składając białe woły na ofiarę słońcu i grzebiąc swych zmarłych twarzami w kierunku Gwiazdy Polarnej.

Splunięcie w ogień uważają za wielki grzech.

Z nauki Zoroastra wzięli koncepcję o walce pierwiastka Dobra ze Złym — Ormuzda z Arymanem. Od Żydów nauczyli się łączyć pojęcie Arymana z szatanem. Cenią Stary Testament na równi z Nowym Testamentem i z Koranem. Uważają Chrystusa za Boga i szanują znak Krzyża, lecz jednocześnie uznają Mahometa za proroka a w Mekce widzą święte miasto. Na ścianach ich świątyni są wypisane teksty z Koranu. Dzieci nie tylko chrzczą ale i obrzezują.

Angielski duchowny w A. Wigram, który przez długi czas zamieszkiwał w Kurdystanie, znalazł dostęp do ich ksiąg świętych. Tak zażartość strzeżonych przez stulecia, że nikt nie podejrzewał ich istnienia. Są to: Kitab el Asuad, czyli Czarna Księga, pochodząca z X wieku i Kitab el Dziłua — Księga oświecenia, napisana w XIII wieku.

Z tych ksiąg zebrał Wigram zaświadczone artykuły wiary Żydów.

Wierzą oni w Najwyższą Istotę „Jazdan” czyli Najwyższego, który jest panem niebios.*)

Pan niebios sprawami ziemskimi się nie interesuje.

Stworzył on siedem wielkich duchów, z których pierwszym i najpotężniejszym jest „Król Paw” — Melek Tausus. Jemu zostało powierzone stworzenie świata i rządy nad nim

przez 10.000 lat; daje to jeszcze 4.000 lat od naszych czasów na jego dalsze panowanie.

Melek Tausus jest duchem złym i upadłym. Ale nadejdzie czas, kiedy jego winy będą mu wybaczone i będzie mu przywrócone jego pierwotne stanowisko wodza hufców anielskich. Gdy to nastąpi, zlituje się on nad biednymi Żydami, którzy jedyni z całej ludzkości nie odwrócili się od niego w czasie jego upadku.

Drugim z wielkich duchów jest Melek Isa (Jezus), który też będzie rządził światem przez 10.000 lat, gdy Melek Tausus już swe panowanie zakończy.

Historia Jego życia i meki jest tak przedstawiona jak w Piśmie Świętym. Żydzi sądzą jednak, że przyjeździe Jezusa na świat było przedwcześnie i dlatego nie mógł złamać potęgi zła. Nie umarł on według Żydów na krzyżu, gdyż Melek Tausus zabrał Go stamtąd, zostawiając jedynie marę na Jego miejscu.

Melek Isa odbiera u Żydów część drugorzędną. Jeszcze nie posiada władzy, a będąc dobrym nie jest tak groźny jak Melek Tausus.

Dlatego w czasie wielkich uro-

czystości ofiarowują Mu jedną owcę, gdy Melek Tausus otrzymuje ich siedem.

W „Czarnej księdze” występuje imię Szatana, lecz w czasach późniejszych Żydowie wszędzie je usunęli i nawet nie wymawiają wyrazów, w których znajdują się sylaby, wchodzące w skład wyrazu „szatan”. Zawsze i w każdym wypadku mówią o nim, jako królu Pawiu. Mówią, że życzeniem ich pana jest być czczonym pod postacią najpiękniejszego z ptaków. Czczą też czarnego węża, którego wyobrażenie znajduje się w wielu ich świątyniach, lecz nie bliższego o tym symbolu nie można się dowiedzieć.

Prorokiem Żydów jest Szek Adi — postać napoty mityczna. Są historyczne dane, iż żył on w X wieku, był magikiem i ucieki z Aleppo, gdy kult magii został tam zakazany. Był on prawdopodobnie autorem świętych ksiąg Żydów. Jest uważany za istotę niemal boską. W dniu Śądu Ostatniego ma zanieść wszystkich Żydów na tacy niesionej na głowie do nieba. Dzięki temu unikną oni sądu.

Według innej legendy Szek Adi był zwykłym śmiertelnikiem i Jego

Diabelska Mość zakpił z niego brzydko, przybierając jego postać w czasie, gdy prorok odbywał pielgrzymkę do Mekki.

Prawda, że Melek Tausus mieszkał wówczas wśród Żydów, nauczał ich zasad wiary, a nawet w ich oczach wznosił się do nieba, lecz jakież było położenie prawdziwego proroka Szek Adi, który po powrocie z Mekki został okrzyknięty jako samozwaniec i załuczony na śmierć. Książę Ciemności ukazał się wówczas znowu Żydom i przyznał się do figla oraz nakazał, by od tej pory Szek Adi był czczony jako święty.

Żydowie posiadają regularną 7-stopniową hierarchię kapłańską.

Na jej czele stoi najwyższy kapłan, czyli Mira. Jest on panem życia i śmierci. Nikt nie śmie podać w wątpliwość jego rozkazów, gdyż wówczas znowu Żydom, jest święte. Jeżeli zażąda czyjeś żony, musi ją otrzymać, jeżeli zabije kogoś, to ten fakt nadaje ofierze taką świętość, że idzie ona prosto do nieba. Któżby więc śmiało zrygnął z tak wyjątkowo korzystnej okazji?

Drugi stopień hierarchii Żydów tworzą szeikowie. Po nich idą kanonowie czyli kapłani. Wreszcie pirowie, kuczakowie, fakirzy i muftowie są używani do drobniejszych posług religijnych.

Mając tak rozgałęzioną kastę kapłańską Żydzi uważa, że nie potrzebują się sam modlić. To jest rzeczą kapłanów.

Raz do roku, w październiku, jest obowiązany odbyć pielgrzymkę do Szek Adi i brać udział w uroczystościach, trwających osiem dni. Ceremonii, które się wówczas odbywają w głównej świątyni nie widział jeszcze żaden „niewierny”. Żydowie uznają także post, ale zamożniejsi sumi się nie fatygują, tylko płacą komus, by odbył post za nich. Zwierzają mu się także z grzechów, za które ma się odbyć pokuta.

Uznają także przysięgę, lecz przysięga ta musi być odpowiednio wykonana. Naokoło Jezyna mającego złożyć przysięgę rysuje się koło i solennie się obwieszcza: „Wszystko, co jest wewnątrz tego koła, jest własnością Melek Taususa. Zennaj teraz fałszywie, jeśli śmiesz”.

Wigram powiada, że widocznie „ojciec kłamstwa” jest mimo wszystko uważany za gentlemana, skoro mu kłamstwo, podrywające jego opinię u wyznawców ma być nieprzyjemne.

Faktem bowiem jest, że Żydzi tak zażyli, nie skłámie

Położenie Żydów po wojnie światowej zmieniło się radykalnie. Obecnie już Żydzi nie jest pobawionym praw, którego każdy muzułmanin mógł beкарnie grabić i zabijać, a który nawet w najlepszym razie musiał się trzymać od wyznawcy Proroka jaknajdalej, by nie splugawić go choćby swym cieniem.

Minęły czasy wielkich prześladowań, ale też i czasy tajemniczych i niezawzię tak niewinnych praktyk, jak to przedstawiają nowsi autorzy**).

Bronisław L. Zycki

*) Od słowa Jazdan wywodzi się prawdopodobnie nazwa Żydzi, chociaż Syryjczycy wywodzą ją od nazwiska Jezd lub Moawia, zabójcy Husajna. Takie tłumaczenie dawało Szytom jeszcze jeden argument do prześladowania Żydów.

**) Istotnie istnieje wiele rozbieżnych opinii o istocie wierzeń i obyczajów tej ciekawej sekty. (Red.).

POLACY W INDIACH

W Bagdadzie bawił jeden z członków powstałej w normalnym toku historii — kolonii polskiej w Indiach. Podzielił on się z nami wrażeniami na temat warunków życia naszych rodaków w kraju, który znaliśmy dotąd jedynie z bajek, opowiadań i filmów.

W Indiach mieszka około 800 Polaków, w tym w Bombaju 150. Byli tam oni rozmaitymi drogami. Jednym udało się z Wilna wyemigrować do Japonii, a gdy ta znalazła się w szeregu państw walczących, uciekli z niej przez Chinę i Birma do Indii. Jeszcze inni przyjechali z Rumunii przez Turcję i Irak.

Indie przyjęły Polaków bardzo serdecznie. Znaleźli tam pracę, czy to w prywatnych biurach czy też w fabrykach przemysłu wojennego. Zwłaszcza fachowcy, inżynierowie i technicy zatrudnieni są nieraz i na kierowniczych stanowiskach. Tej grupie przypadł też udział w reprezentowaniu i propagowaniu kultury polskiej. Założono przez nich Zjednoczenie Polaków w Indiach znaną jama mieszkańców Indii z Polską, urządza wieczory literackie, wydają czasopismo ilustrowane w języku angielskim „Polish News” Obrazy znanego portrecisty polskiego Stefana Norblina zdobią pałace wielu maharadżów hinduskich, a jego małżonka znana aktorka Lena Zelihowska deklamuje wiersze polskie.

Dla niedawno przybyłych z Rosji zorganizowano dwa obozy, w których przede wszystkim zajęto się dożywianiem i leczeniem. Kiedy ludzie ci przyszli do siebie, zaczęto myśleć o pracy dla nich. Zorganizowano warsztaty szewskie, krawieckie, szwalnie dla kobiet. Część naszych uchodźców zajmuje się ogrodnictwem. W obozach urządzono czytelnie i świetlice, od czasu do czasu wyświetla się filmy.

Największą troskę budzi z natury rzeczy los naszych dzieci przybyłych z Rosji. Oboz dla nich znajduje się w Jamnagar na półwyspie Kathiawar, nad Morzem Arabskim,

na północny zachód od Bombaju. Mahadza tego księstwa Dżam Saheba znał dobrze Ignacego Paderewskiego, był pełen podziwu dla jego gry i takim samym podziwem natchnął swego syna, studiującego w Europie i odwiedzającego często Paderewskiego w Szwajcarii. Kiedy młody dziedzic dowiedział się o przyjeździe dzieci polskich do Indii, podzielił im w siebie gościny. Za jego przykładem poszli inni władcy księstw indyjskich i w ten sposób ponad 500 dzieci znalazło wygodne pomieszczenia i dobre warunki życia.

Rządy tego kraju oddali nie tylko miejsce na mieszkanie. Nie oszczędzają pomocy finansowej. Przy okazji każdego większego święta płyną podarki, zabawki, materiały na ubranka, buty, słodycze itd. Kiedy przed rokiem pierwszy transport dzieci przybył do Bombaju, powitano je niezwykle serdecznie. Cluude i wymyzerowo ne, przede wszystkim zaczęły się dożywiać. Cała kolonia polska myślała wtedy tylko o nich. Z Bombaju dzieci wychylały do obozów

Jak wygląda taki obóz?

Długi szereg murowanych parterowych domków, pokrytych dachówką, każdy na 50 osób. Nad nimi sztandar biało-czerwony. Dzień w obozie rozpoczyna się pobudką o godzinie 6.30 rano. Po śniadaniu i porannej gimnastyce rozpoczynają się zajęcia w szkole, które trwają do obiadu. Brak odpowiednich ilości książek i podręczników zmusza nauczycieli do ciężkiej pracy. Po południu zabawy nad morzem i nauka własna. W świetlicach można słuchać radia, organizuje się koncerty i akademie.

Wiele dzieci odnalazło rodziców i prowadzi z nimi korespondencję. Są jednak i tacy, którzy zostawili rodziców w Rosji, bądź stracili ich na zawzię. Opieka nad nimi jak też i myśl o tych nieszczęśliwych, którym nie udało się jeszcze połączyć z resztą rówieśników w Indiach i żyją teraz w stokroć gorszych warunkach — pozostaje naszą największą troską.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Por. K. Sz. ki. Dziękujemy za sprostowanie. Istotnie przez omyłkę objaśnienia przy dwóch fotografiach samolotów w nrze 27 „Orla” podano niewłaściwie, wskutek błędnego dopasowania nadesłanych z W. Brytanii zdjęć i objaśnień. Wysyłanie z tego powodu redaktorów na kurs rozpoznawania samolotów, jak Pan radzi, nie wydaje się konieczne, nie zamierzamy bowiem określać nadsyłanych zdjęć reportażowych na własną rękę.

Imki. Odpowiedź jak wyżej.

Jan Oł. Dziękujemy za wiersz — drukujemy.

Józef Fr. Dziękujemy za „Skrzypka”. Umieszczenie jeszcze niepewne.

Kpt. Fr. Dr. Dziękujemy za nowelę. Uważamy ją nadal za dobrą, ale ze względów zasadniczych nie możemy powtarzać utworów drukowanych w „Ku wolnej Polsce” i znanych kilku tysiącom naszych czytelników. Prosimy nadal o pamięć.

Józef Fl. Dziękujemy za otrzymane artykuły, z których jednak nie skorzystamy — sposób ujęcia nam nie odpowiada. Co do „Kasztaniarzy” — nie odpowiada nam również tendencja. Dajemy temu wyraz na innym miejscu.

Ppor. Ew. L. H. Dziękujemy za odpis listu — wydaje nam się zbyt sztuczny. Bomb. Zb. K-k. „Draciki” wydrukowaliśmy.

Pchor. Al. Gr. Dziękujemy za „Korsarza”, ale odpowiadałoby nam raczej umieszczenie samej części środkowej bez fabuły, która tym razem jest dość mdła. Prosimy o zgodę. Gdyby Pan kiedy był w m. p. redakcji, prosimy o odwiedzenie nas.

Sindbad. Dziękujemy za wiersz — już idzie.

Strz. Jan Mcz. Dziękujemy za „Fragment”, z którego jednak nie skorzystamy. To ujęcie zupełnie nam nie odpowiada.

Wł. Jag. Podzielamy sentyment i dziękujemy za artykuł, którego wszakże nie zamieścimy, chociaż impresje są żywe i ogólna tendencja słuszna. Wydaje nam się, że spraw organicznych części Polski nie możemy już przedstawiać w formie obrazków uchwyconych przez zewnętrznego widza, jak często przedstawiamy rzeczywistość krajów egzotycznych. Mieszkańcy ziem wschodnich nie chcą już być przedstawiani jako przedmiot odkryć geograficznych. Ponadto niektóre wypowiedziane poglądy wydają nam się zbyt uproszczone.

Plut. Wł. P-s. Dziękujemy za wspomnienie. Rzeczowo napisane, trochę może dla czytelnika za mało atrakcyjne, może zaś mieć znaczenie jako przyczynek do dziejów walk wrześniowych, dlatego odsyłamy do Wojsk. Biura Historycznego.

Andrzej W-k. Dziękujemy za wspomnienie, dość żywe po nieco rozwickłym początku. Możliwość umieszczenia zależeć będzie od miejsca.

Józef Bski. Dziękujemy za oba otrzymane wiersze. „Rozpoznanie” znacznie ciekawsze od „Kiedy znów”, ale nie możemy się oprzeć wrażeniu sztuczności, nadto niektóre fragmenty psują nam całość.

Sylwan. Dziękujemy za artykuł o wsiach pałuckich. Temat ciekawy, ale takie encyklopedyczne ujęcie nie daje czytelnikowi. Obszerniejszy artykuł o Biskupinie drukujemy.



U brzegów Sycylii. Żołnierze brytyjscy wyładują z okrętów amunicję. (Zdjęcie przesłane drogą radiową)

waliśmy w „Ku Wolnej Polsce” w 1942 r.

Juliusz Pas. Dziękujemy za artykuł o roli kobiet, z którego wszakże nie skorzystamy.

Stef. Weden. Dziękujemy za list i nadesłane wiersze. Szczere, ale forma jeszcze bardzo surowa.

Ha—Be. Dziękujemy za nowelkę — jej los jeszcze niepewny.

St. strz. W. M. Dziękujemy za list i wiersz „Co piękniejsze”. Ten ostatni jeszcze nie zupełnie nas zachwyca, ale zostawiamy w tece — może da się z czasem umieścić.

Orlik. Dziękujemy za list i nadesłane utwory. Tym razem nie trafily nam do przekonania, zwłaszcza „Cień załoby” — dość banalna frazeologia. Cieszymy się z awansu i winujemy.

Por. Zdzisław F. Dziękujemy za anegdotę, wydaje nam się jednak już zbyt znana.

Es — Zet. Dziękujemy za wiersz. Miłe, ale w druku dobrze by to nie wyszło.

Kel. Dziękujemy za „The faithful riser” — inteligentnie napisane, ale obawiamy się, że zbyt mało daje czytelnikowi.

Ppor. Iz. K. Dziękujemy za wiersz, który jednak mimo szczerości nastroju do druku nam nie pasuje.

J. J. Dziękujemy za list socjologiczny. Zgadza się, że gdyby ktoś używał terminu „inteligencja” dla przeciwwstawienia jej innym grupom społecznym, byłoby to szkodliwe, ale zazwyczaj tej tendencji nie dostrzegamy, natomiast usunięcie ze słownictwa tego terminu, choćby nie zawsze właściwie używanego wydaje się trudne i niepotrzebne. Sądymy raczej, że od autorów należy zawsze wymagać, by posługując się niedosłowną terminologią wyjaśniali o co im chodzi.

T. N. Dziękujemy za otrzymane wiersze. Najlepsze wydaje nam się „Wspomnienie” — zatrzymujemy je w tece z nadzieją zamieszczenia.

Alojzy St. M. Dziękujemy za przesłane wiersze, z których wszakże nie skorzystamy.

Stef. Leg. Dziękujemy za przesłany wiersz i „Gołębie”. Ten ostatnie chętnie wydrukujemy z pominięciem wstępu, natomiast w wierszu zwłaszcza rytmika nam nie odpowiada.

RADIO BAGDAD PO POLSKU

Fala 42,3 m.

1. VIII. Niedziela godz. 19 — 19,20

1) Dziennik radiowy 2) „Scena z ulicy warszawskiej”.

2. VIII. Poniedziałek godz. 19 — 19,20

1) Dziennik radiowy 2) Fragment z „Pana Tadeusza” 3) M. Mysłowska — śpiew, akomp. A. Schuetz.

3. VIII. Wtorek godz. 19 — 19,20

1) Dziennik radiowy 2) Tygodnikowy przegląd wydarzeń w oprac. Zb. Racieńskiego 3) Muzyka i piosenka.

4. VIII. Środa godz. 19 — 19,20

1) Dziennik radiowy 2) Z. Nowakowski. Z cyklu „Wieczory pod lipą” 3) Muzyka z płyt.

5. VIII. Czwartek godz. 19 — 19,20

1) Dziennik radiowy 2) A. Schuetz — O pracy teatru polowego 3) Płyty.

6. VIII. Piątek godz. 19 — 19,20

1) Dziennik radiowy 2) W 29. rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej 3) K. Wierzyński — Sereż na Rossie (wiersz).

7. VIII. Sobota godz. 19 — 19,20

1) Dziennik radiowy 2) O czym się mówi i pisze na świecie — w oprac. M. Romana 3) Pegadanka religijna.

HUMOR



Na ulicach Aleksandrii policjant spotyka zupełnie nagiego Murzyna. Oburzony aresztuje go, na co Murzyn pokazuje dokument: „Udziałem strzelcowi Sambo Bambo z pułku piechoty wojsk południowo-afrykańskich 14 dni urlopu, z prawem chodzenia po cywilnemu”.

PRZEDŁUŻENIE TERMINU KONKURSU

do dnia 15 września 1943 r.

W związku z przedłużeniem terminu konkursu na pamiętnik przeżyć wojennych — podajemy raz jeszcze warunki konkursu:

Wydział Propagandy i Oświaty Dłwa Armii Polskiej na Wschodzie ogłasza konkurs na pamiętnik przeżyć wojennych z lat 1939 — 1943. Konkurs ma na celu zebranie i zachowanie wiarogodnego materiału historycznego i socjologicznego. Warunki konkursu są następujące:

- 1) Udział w konkursie mogą brać wszyscy żołnierze W. P., tak pozostający w służbie, jak i zwolnieni. Sąd konkursowy może również przyjąć prace osób nie będących żołnierzami W. P.
 - 2) Pamiętnik może pochodzić z opisywanego czasu, albo może być napisany później. Może być pisany jak dziennik (dzień po dniu), albo inaczej. Może obejmować cały okres od początku wojny, albo część tego okresu, choćby nie związaną z pobytem autora w wojsku. Może to być opis jednego albo kilku fragmentów. Pamiętnik nie potrzebuje ograniczać się do przeżyć ściśle wojennych. Może obejmować życie pod okupacjami lub na zesłaniu, pobyt w więzieniach czy obozach koncentracyjnych, jeńców wojennych itp.
 - 3) Pożądane jest podanie przynajmniej ogólnych wiadomości o osobie autora (wiek, stan rodzinny, zawód, wykształcenie) i jego życiu przed wojną.
 - 4) Stosownie do celu konkursu nagradzane będą przede wszystkim prace odznaczające się szczerością, wnoszące dużo rzetelnych wiadomości, rzeczowe, chociażby słabsze pod względem literackim i językowym.
 - 5) Skład sądu konkursowego stanowią: prof. Florian Znaniecki, prof. Jan Kucharzewski i Jan Lechoń.
 - 6) Za najlepsze prace będą przyznane nagrody pieniężne:
I nagroda Dcy A. P. W. gen. dyw. Wł. Andersa — 100 din.
II „ „ „ „ „ — 50 din.
III i IV nagrody po 25 dinarów
- Mogą być ponadto przyznane dodatkowe nagrody za wartościowe prace.
- 7) Objętość prac nie jest ograniczona.
 - 8) Wszystkie nadesłane prace przechodzą na własność Wydz. Prop. i Oświaty Dłwa A. P. na Wschodzie z prawem ich odstąpienia wg. własnego uznania wybranej instytucji naukowej lub archiwalnej i z prawem ogłaszania bez dodatkowych opłat. Nie będą ogłoszone przed końcem wojny załączone do pamiętników adresy i nazwiska, jak również te szczegóły z pamiętników, co do których autor uczyni wyraźne zastrzeżenia. Wydział zastrzega sądowi konkursowemu, albo instytucji czy osobom przygotowującym prace do druku prawo skracania oraz dokonywania poprawek redakcyjnych. Jeżeli autorowi zależy na nie ujawnieniu jego nazwiska — należy to wyraźnie zaznaczyć.
 - 9) Uprasza się o pisanie czytelne. Wydział nie odpowiada za pomyłki wynikłe z niewyraźnego pisania.
 - 10) Termin nadsyłania prac: 15 września 1943 roku. O przyjęciu prac otrzymanych po tym terminie decydować będzie data stempla pocztowego.
 - 11) Prace powinny być opatrzone godłem i nie mają zdradzać nazwiska autora. Nazwisko i adres należy załączyć w osobnej kopercie, zaklejonej, opatrzonej tym samym godłem.
 - 12) Prace należy przysyłać bezpośrednio, z pominięciem drogi służbowej, pod adresem: Wydział Propagandy i Oświaty Dłwa Armii Polskiej na Wschodzie, Polish Forces Paiforce Nr. 58. Na kopercie dodać: Konkurs na pamiętnik z przeżyć wojennych.